Redakcja Zawadzka 1. — Telefony 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr.
Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. I-a strona 40 gr za w. m/m 1 łam. strona 5 łam; w tekście 40 gr.; nekrologi 25 gr.; zwyczajne 15 gr.; strona 10 łamów. drobne 12 gr. za wyraz dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł.; dla bezrobotn. 1 zł.
Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku administracja nie odpowiada. — P. K. O. Nr. 68009.

Rok VII. № 293. Łódź, Poniedziałek 26. X. 1931 r.

Prezydent Hoover nie poruszał
sprawy Korytarza polskiego
Dwa oficjalne komunikaty.

Waszyngton, 26 października (Od wł. kor.) Z Białego Domu wydano wczoraj oficjalny komunikat zaprzeczający jakoby prezydent Hoover miał czynić

jakiekolwiek propozycje

w sprawie Pomorza. Komunikat brzmi: „Wiadomości prasowe jakoby prezydent Hoover miał przedkładać projekt rewizji korytarza polskiego

pozbawione są jakiejkolwiek podstawy

Prezydent nie czynił żadnych tego rodzaju propozycyj".

Drugi oficjalny komunikat ukazał się w sprawie konieczności utrzymania standartu złota. Utrzymanie podstawy złota dla walut we Francji i Stanach Zjednoczonych winno mieć

decydujący wpływ

na przywrócenie normalnego życia gospodarczego. (patrz str. 2-ga)

Osław.ony wichrzyc'el.



SENATOR BORAH,
którego wystąpienia w obronie Sowietów i przeciw Francji oraz Polsce mają już ustaloną „sławę".

Szczegóły tajemniczej ucieczki
członka sowieckiej misji handlowej.

Paryż, 26 października (Od wł. kor.) Tajemnicza ucieczka dyrektora wydziału finansowego sowieckiej misji handlowej w Paryżu Żeleźniaka wywołała wielkie wrażenie

w kołach politycznych.

Emigranci rosyjscy przypuszczają że Żeleźniak zgłosił przystąpienie do grupy Biesiedowskiego z którym utrzymywał blisko kontakt. Do partji komunistycznej należał on od roku 1917-go i był komisarzem przy jednej z dywizyj piechoty.

Żeleźniak w charakterze

eksperta finansowego

brał czynny udział w rokowaniach sowiecko-francuskich i uchodził za doradcę ambasadora Dowgalewskiego. Sowiety obawiają się, że Żeleźniak może ogłosić tajemnice dotyczące rokowań francusko-sowieckich.

Gwałtowna mowa Mussoliniego
przeciwko traktatowi wersalskiemu i zbrojeniom.

Neapol, 26.10. (Od wł. kor.) Wobec wielotysięcznych tłumów Mussolini wygłosił gwałtowną mowę poruszającą

międzynarodowe sprawy polityczne.

Mussolini gwałtownie domagał się zmiany traktatu wersalskiego. W dalszym ciągu mowy „Il Duce" krytykował monopolistyczny bolszewizm i przestarzały liberalizm.

Mussolini kategorycznie wypowiedział się przeciw temu, by jedne narody były uzbrojone

„aż po zęby"

i nie miały się rozbrajać, oraz przeciw nadmiernym zbrojeniom, dokonywanym bądź to z żądzy zemsty, bądź to ze strachu.

Minister Twardowski w Warszawie.
Czy nastąpi retyfikacja traktatu handlowego przez Niemcy.

Warszawa 26.10 (Od wł. kor.) Do Warszawy przybył minister Twardowski z Berlina. Minister Twardowski doprowadził jak wiadomo do skutku

traktat handlowy

z Niemcami. Traktat ten dotychczas przez parlament niemiecki nie jest ratyfikowany.

Powrót zbuntowanych marynarzy.



Powracające do Hamburga załogi okrętów niemieckich, które zbuntowały się w Leningradzie, zostają natychmiast po wylądowaniu aresztowane przez policję niemiecką.

Laval w Ameryce.



Pierwsze zdjęcie oryginalne z wizyty Lavala w Stanach Zjednoczonych: Od lewej strony ku prawej stoją: 1) Sekretarz stanu spraw zagr. Ameryki Stimson 2) Burmistrz Nowego Jorku Jimmy Walker 3) Premjer Laval. Za Lavalem jego córka.

Proces przywódców Centrolewu rozpoczęty!
Liczne przeróbki w sali kolumnowej pałacu Paca.

Warszawa, 26.10. (Od wł. kor.) — W dniu dzisiejszym w sali Kolumnowej pałacu Paca rozpoczął się wielki proces jedenastu przywódców Centrolewu, oskarżonych

o przygotowywanie zamachu

na ustrój dotychczasowy państwa. W sali dokonano licznych przeróbek, by dostosować ją do warunków technicznych. Przerobiono ławę dla oskarżonych, ławy dla obrońców i urządzono loże dla prasy. Publiczność za biletami. Proces rozpoczął się o godzinie 9-ej rano i trwać będzie

nie krócej, niż miesiąc.

Po załatwieniu formalności sądowych przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, zawierającego 108 stronic.

Pruszków zniósł prohibicję.
Wyniki wczorajszego głosowania.

Warszawa, 26 października (Od wł. kor.) W Pruszkowie w dniu wczorajszym odbył się plebiscyt na podstawie nowej ustawy alkoholowej. Ustawa ta wymaga głosowania

50 proc. uprawomocnionych.

Jeśli więcej niż połowa wstrzyma się od głosowania prohibicja upada. W głosowaniu pruszkowskiem wzięło udział 3.202 osoby na 13.052 uprawnionych, a więc tylko 23,1 proc., wobec czego dotychczas w tej gminie obowiązująca prohibicja została zniesiona.

Aresztowanie arcybiskupa prawosławn. na Cyprze.

Londyn, 26.10. Władze brytyjskie na Cyprze aresztowały 5 przywódców ruchu powstańczego oraz internowały arcybiskupa grecko - prawosławnego Cypru, umieszczając go na jednym z krążowników brytyjskich. Zostanie on deportowany na Maltę.

Internowanie arcybiskupa, który jest głównym przywódcą ruchu powstańczego wywołało ponowne zaburzenie, przyczem policja brytyjska strzelała do tłumu, raniąc ciężko trzy osoby.

Morderstwo czy samobójstwo?
Nagi trup łodzianki.
Zagadkowe wypadki w stolicy.

Warszawa, 26 października (Od wł. kor.) Przy ul. Wiejskiej 3 mieszkali od dwu miesięcy 30-letni Zygmunt Olszowski i 21-letnia Helena Wróblewska z Łodzi.

Wczoraj w południe sąsiedzi usłyszeli huk wystrzału rewolwerowego. Po chwili z pokoju nr. 25 wybiegł w negliżu Olszowski z okrzykiem:

— Pomocy, zabiła mi się żona!..

Wróblewską zastaną leżącą nago w łóżku przyczem z rany w klatce piersiowej

sączyła się krew.

Pod łóżkiem leżał rewolwer. Lekarz pogotowia stwierdził zgon. Na miejsce przybyła policja, która w czasie dochodzenia znalazła na stole dwa listy pisane przez Wróblewską do rodziców i do Olszowskiego. Z listów wynika, że Wróblewską zastano leżącą nago w stwo. Przed kilku miesiącami

uciekła ona od rodziców,

ponieważ nie chcieli się oni zgodzić na ślub z Olszowskim. Władze śledcze mając podejrzenie co do autentyczności listów znalezionych podczas śledztwa

Olszowskiego aresztowały

i osadziły tymczasowo w areszcie przy Urzędzie Śledczym. Zwłoki Wróblewskiej poddane zostały oględzinom lekarskim. Dotąd wszystko przemawia za tem, iż Wróblewska zastrzeliła się sama.

Warszawa, 26 października (Od wł. kor.) Wczoraj do szpitala na Czystem przywieziono 28-letnią Marję Jaroszową właścicielkę sklepu spożywczego Jaroszowa była ranna w okolicę

serca i nogi.

Mąż Jaroszowej twierdzi, iż popełniła samobójstwo. Ponieważ sprawa przedstawia się dość zagadkowo prokuratura zarządziła śledztwo.

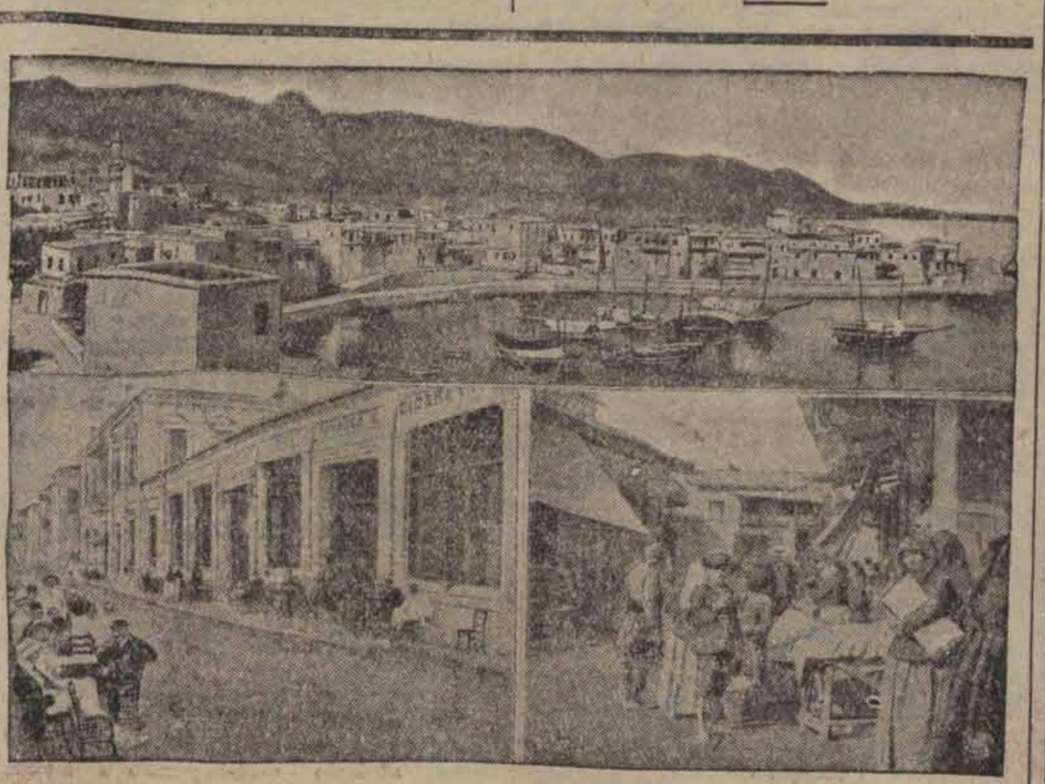
Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar w żądaniu 8.87, w placeniu 8.86; funt angielski w żądaniu 35.57, w płaceniu 35.25; rubel złoty w żądaniu 5.70, w płaceniu 5.60; marka w żądaniu 2.08, w płaceniu 2.06; za 100 franków w żądaniu 36.00, a w płaceniu 35.50.

Powstanie na Cyprze.



Sir RONALD STORR
angielski gubernator Cypru.



Mieszkańcy Cypru, pragnąc przyłączenia tej wyspy do Grecji, zorganizowali powstanie przeciw Anglji, władającej tym terenem, będącym ważną bazą dla jej floty. Ilustracja nasza przedstawia u góry ogólny widok od południa na port i wyspę, na dole na lewo ulica Kawiarniana w miejscowości Larnake, na prawo obrazek z ulicy w Nikorji.



GRETA GARBO

CASINO
Dziś premjera!

Epopea miłości, w której kobieta przez swą przeszłość najgorętsze marzenia serca składa na ołtarzu poświęcenia p. t.

„ROMANS"

W rolach głównych

Greta Garbo, Lewis Stone

Nad program! Ulubieńcy publiczności

Laurel i Hardy

w arcyzabawnej komedji dźwięk...j pod tyt **„Piknik"** oraz aktualności krajowe.

Początek seansów o g. 4-ej.

ODEON Przejazd 2 | Dźwiękowe kino-teatry Po raz pierwszy w ŁODZI. | WODEWIL Główna 1.

film p. t. **Dziecko Grzechu**

Komedjo-dramat, historja wielkiej miłości i wielkiego poświęcenia.

W rolach głównych

Wallace Beery, Marja Dressler, Dorothy Jordan

Nadprogram: Farsa LAUREL i HARDY p. t. W szponach kryzysu.

Dzisiaj wieczorem premjer Laval

odpłynie zpowrotem do Francji.

Chude rezultaty wizyty.

Nowy Jork, 26 października (Tel. wł.) Premjer Laval spędza dzisiejszy dzień w Nowym Jorku. Wieczorem wsiądzie na pokład „Ile de France" i odpłynie z powrotem do Francji. W waszyngtońskich kołach politycznych podkreślają, że prezydentowi Hooverowi

nie udało się nakłonić

Lavala od jakichkolwiek ustępstw w sprawie rozbrojenia. Jedyny rezultat osiągnięto na polu ochrony stabilizacji dolara i franka. To porozumienie jednak zostało dokonane przez bankierów i według zdania polityków obecność Lavala do tego nie była potrzebna.

Premjer Laval przed samym odjazdem z Waszyngtonu przyjął przedstawicieli prasy, aby się z nimi pożegnać.

Laval grzecznie ale stanowczo wymówił się od podania szczegółów konferencji przeprowadzonej z Hooverem. Podkreślił jedynie, że konferencja ta jest dużym krokiem naprzód w usiłowaniach do poprawy gospodarczej sytuacji świata.

KOMUNIKAT OFICJALNY.

Waszyngton, 26 października. (Tel. wł. „Echa"). W komunikacie oficjalnym ogłoszonym z okazji zakończonej wizyty premjera Francji, czytamy, że omówiono gospodarcze położenie świata oraz prądy w stosunkach międzynarodowych, które mają wpływ na sytuację gospodarczą. Pozatem omawiano przygotowania do konferencji rozbrojeniowej, oddziaływanie kryzysu światowego na spłaty reparacyjne jak również stabilizację waluty i inne sprawy finansowe i gospodarcze. Nieformalne i serdeczne rozmowy przyczyniły się do wszechstronnego oświetlenia tych zagadnień.

Nikt nie miał zamiaru zaciągać jakieś zobowiązania, chodziło tylko o zatwierdzenie stanu faktycznego i uzyskanie możliwości skuteczniejszego zwalczania skutków kryzysu.

Dalej wyrażono nadzieję, że nadchodząca konferencja rozbrojeniowa w Genewie będzie mogła naprawdę spełnić swe zadanie. Odnośnie długów wojennych przyznano, że przed upływem rocznego moratorjum konieczne będzie zwołanie konferencji, któraby zadecydowała, co należy uczynić,

by rzucić nowy most

przez przepaść kryzysu. Żadnych szczegółów narazie nie dyskutowano. Inicjatywę w tej mierze należy pozostawić tym państwom, które są zainteresowane w planie Younga.

Ze szczególną uwagą badano środki, które mogą się przyczynić do odbudowy zaufania i stabilizacji gospodarczych stosunków. Stwierdzono że stabilizacja pieniądza jest jednym z najważniejszych faktorów w walce o powrót do normalnych warunków ekonomicznych. Dlatego oba państwa są zgodne co do

utrzymania standartu złota

dla Francji i Ameryki.

Wkońcu stwierdzono, że zbyt krótki czas, jaki miano do dyspozycji, nie pozwolił na ostateczne zadecydowanie w szeregu żywotnych zagadnień".

Uroczyste poświęcenie i otwarcie nowego gmachu

poczty kaliskiej.

Kalisz, 26 października. Wspaniały gmach nowowybudowanej, na miejscu dawniejszem przy ul. Warszawskiej, poczty, został w dniu 24 października r. b. poświęcony i oddany

do użytku publiczności.

Na uroczystości z tem związane, przyjechał koleją o godz. 3 w nocy minister poczt i telegrafów, p. inż. Boerner w towarzystwie dyrektora Warszawskiej dyrekcji Poczt i Telegrafów, którzy spędzili resztę nocy w wagonach na dworcu.

Punktualnie o godz. 9 min. 20 rano samochodem przyjechał z dworca p. minister Boerner przed nowy gmach poczty, gdzie orkiestra 29 p. Strz. Kan. odegrała marsza.

Nastąpiły powitania z przedstawicielami instytucyj państwowych, samorządowych, wojska itp., poczem odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu, której dokonał ks. prał. Sobczyński.

Na przemówieniach p. ministra Boernera i p. dyrektora Warszawskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów uroczystość poświęcenia i otwarcia nowego gmachu poczty w Kaliszu, której koszt wyniósł 425.000 zł. zakończono.

Autobus w rowie.

Jedna osoba ciężko ranna.

Łódź, 26 października. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych na szosie pod Sulejowem, wydarzyła się ponownie katastrofa samochodowa. Pod wsią Kocisze stoczył się do przydrożnego rowu, będący w pełnym biegu autobus pasażerski kursujący na linji Sulejów — Piotrków. Z podróżnych 7 osób odniosło pod szczątkami rozbitej karoserji lżejsze lub cięższe okaleczenia ciała. Ciężko rannym okazał się mieszkaniec Przygłowia niejaki Edward Mantej, którego musiano przewieźć do szpitala.

Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie wypadek spowodowany został pęknięciem kierownicy.

Propagandowy marsz w maskach gazowych

w Warszawie.

Warszawa, 26.10. W udekorowanej komitet obrony Ligi powietrznej państwa zorganizował po raz drugi propagandowy marsz w maskach przeciwgazowych. Przy ul. Bagatela zgromadziły się 33 drużyny, każda złożona z 6 osób, celem odbycia marszu eliminacyjnego, które przedefilowały przez miasto w zwartych kolumnach. O godz. 12-ej w południe na placu Marsz. Piłsudskiego odbył się start do właściwych zawodów w obecności przedstawicieli władz i prezydjum L. O. P. P.

Meta znajdowała się przed Belwederem. Na mecie oczekiwał drużyny szef departamentu zdrowia M. S. Wojsk., gen. Rouppert, protektor biegu. Trasa biegu wynosiła 4 klm.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco: W zespole oddziałów wojskowych zwyciężyła drużyna 21 p. p. i 36 p. p. w czasie 21,07.08. W zespole męskim przysposobienia wojskowego zwyciężyło Koło strzeleckie przy państwowej fabryce karabinów i 47 warszawska drużyna harcerska.

W grupie żeńskiej przysposobienia wojskowego zwyciężyło Koło strzeleckie żeńskie przy państwowej fabryce karabinów i harcerska chorągiew żeńska.

Zwycięzcy zawodów

otrzymali liczne nagrody,

ofiarowane tak przez władze, jak i komitet organizacyjny. Zaznaczyć warto, że Warszawa była w roku zeszłym miejscem pierwszej w Europie podobnej imprezy. Przemaszerowanie oddziałów przez miasto w maskach gazowych wywołało wielkie zaciekawienie wśród publiczności.

Międzynarodowy kongres farmaceutyczny

obradował w stolicy.

Warszawa, 26.10. W udekorowanej sztandarami jedenastu państw Rady miejskiej w Warszawie odbył się w niedzielę czwarty kongres międzynarodowej unji farmaceutycznej pod protektoratem Prezydenta Rzplitej, Ignacego Mościckiego.

Na kongres przybyli delegaci z Austrji, Niemiec, Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji, Szwecji, Danji i Norwegji.

W imieniu ministra spraw wewnętrznych był obecny p. wiceminister Korsak jako przedstawiciel samorządu m. Warszawy w kongresie brał udział prezydent miasta inż. Słomiński, oraz zaproszeni goście. Obrady zjazdu zagaił wiceprezes unji p. Nałęcz. Następnie rozpoczęły się przemówienia powitalne. M. i. przemawiali wicemin. Korsak, prezydent miasta Słomiński, oraz delegaci zagraniczni. Szczególny entuzjazm wywołało u zebranych przemówienie delegata Austrji Hummera, który zakończył je słowami w języku polskim:

„Niech żyje polska farmacja".

Po wysłaniu depesz hołdowniczych do Prezydenta Rzplitej, rozpoczęły się obrady.

Jednogłośnie uchwalono rezolucje, które domagają się ochrony zawodu aptekarskiego. W następnych rezolucjach kongres domagał się wyłącznego prawa handlu wszelkiemi środkami leczniczymi

tylko dla aptek.

Po uchwaleniu rezolucji, dokonano wyboru nowego zarządu, którego prezesem został p. Nałęcz (Polska). Po ustaleniu miejsca następnego kongresu, który odbędzie się w roku przyszłym w Berlinie, prez. Nałęcz dokonał zamknięcia obrad obecnego kongresu.

W fabrykach wre praca —

choć Z. Z. P. proklamowały strajk.

Łódź, dnia 26 października. W związku z proklamowanym z dniem dzisiejszym przez kartel ZZP strajkiem w fabrykach niezrzeszonych, i tych które nie respektują umowy zbiorowej — zwróciliśmy się do wszystkich trzech związków zawodowych, które postanowiły akcję strajkową zawiesić na przeciąg dwóch tygodni z prośbą

o wyjaśnienie.

Zarówno w związku klasowym, chrześcijańskim jak i w związkach polskich — oświadczono nam, że decyzja ich powzięta onegdaj a dotycząca odroczenia wszelkiej akcji na dwa tygodnie do czasu odpowiedzi przedstawicieli przemysłu — nie uległa zmianie i nic na nią

wpłynąć nie może.

Kartel ZZP — który nie brał udziału w ich obradach, usiłuje na własną rękę, proklamować strajk. Ponieważ większość robotników jest zorganizowanych w wymienionych trzech związkach przeto wszelka akcja kartelu, musi spalić na panewce.

Jak dotąd żaden ze związków nie był powiadomiony jeszcze o porzuceniu w fabrykach pracy przez robotników, co świadczy również, że akcja kartelu Z. Z. P. padła na grunt bardzo niepodatny.

Jak nas informuje kartel ZZP — zgodnie z wczorajszą uchwałą — dziś od samego rana ruszyła na miasto komisja strajkowa aby w fabrykach proklamować strajk.

Dotąd jednak nigdzie

nie porzucono pracy.

Pijany murarz spadł ze schodów.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź 26 października. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na ulicy Wileńskiej usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy esencji octowej 29-letni Wilhelm Belke bezrobotny, zamieszkały przy ul. Łódzkiej w Pabjanicach. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperata do szpitala.

* * *

W bójce przy ulicy Przędzalnianej zostali dotkliwie poturbowani Wacław Nusch, robotnik, zamieszkały w Zarzewie, pod Łodzią oraz Leokadia Wasilak, niewiadomego miejsca zamieszkania. Obojgu udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

W korytarzu przy ulicy Rzgowskiej 35 spadł ze schodów pijany 56-letni Michał Adamczyk, murarz, zamieszkały przy ulicy 11-go Listopada 72. Adamczyk odniósł ogólne obrażenie ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pomocy.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Na stacji w Rzeszowie 79-letni nadleśniczy, Adolf Fabias, oddał 5 strzałów śmiertelnych do swego zięcia, Romana Frankiewicza inspektora starostw w województwie łódzkiem.

Prezydent Rzplitej

wyjechał do Wisły.

Łódź, 26 października. Dziś w godzinach rannych wyjechał do Piotrkowa Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki.

W Piotrkowie p. Prezydent zatrzymał się na dworcu, gdzie oczekiwał na pociąg idący z Warszawy w którym jechała

najbliższa rodzina

prezydenta Mościckiego.

Po krótkiem powitaniu p. Prezydent Mościcki wsiadł do wagonu i wraz z rodziną udał się na kilkudniowy wypoczynek do Wisły.

Teatr Coctail.

„Blondynki ach blondynki"

Publiczność tłumnie zapełnia widownię, Zizi Halama, Mankiewiczówna, Grey Czacharska, Jakubińska, Szmarówna, Parnell, Orwid, Szatkowski, Winiaszkiewicz, Iżykowski, Błock i Snay są owacyjnie oklaskiwani.

Małpa w dżungli (ostatnie słowo techniki Parnellla) przepiękne tango (Zizi Halamy) zasługuje na specjalną uwagę.

Bilety nabywać można w kasie zamawiań Grand-Cafe, Piotrkowska 72, od godziny 7 w kasie teatru „Coctail" Przejazd 34.

Koncert

Artura Rubinsteina.

Każdorazowy występ tego genjalnego pianisty jest istną rewelacją. Każdy utwór w jego interpretacji nabiera nowych barw, ukazuje się w czasie zupełnie odmiennej aniżeli w wykonaniu innych mistrzów, a wszystko to artysta wykonywa tak niesłychanie pięknie pod każdym względem, że gra jego pozostawia na słuchaczach głębokie i niezatarte wrażenie. Tytan fortepianu Artur Rubinstein grać będzie w Sali Filharmonji w nadchodzący czwartek, dn. 29-go b. m. i uświetni czwarty koncert mistrzowski.

ZARZĄD
STOWARZYSZENIA FABRYKANTÓW
PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO
w Łodzi, Zachodnia 68

podaje niniejszem do wiadomości P. T. Członków, iż na dzień 4 listopada 1931 r. godz. 20 zwołane zostało

Nadzwyczajne
OGÓLNE ZEBRANIE
Członków Stowarzyszenia

z następującym porządkiem dziennym:
1) Sprawa umowy zbiorowej w przemyśle.
2) Wolne wnioski.

Zebranie odbędzie się bez względu na ilość obecnych członków.

ZARZĄD.

Od Administracji.

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma prosimy Szanownych Prenumeratorów o dokładne i wyraźne podawanie adresów.

„CORSO" Zielona 2-4.
Dziś i dni następnych wielki podwójny rewelacyjny program.
I-szy obraz BIAŁI INDJANIE Dramat sensacyjny z dzikiego Zachodu w 12 aktach. W roli głównej ulubieniec szerokich mas REX BELL. Sensacja! Odwaga! Miłość!
II Skrzydlata Flota Dramat w 12 aktach. W roli głównej bożyszcze kobiet RAMON NOVARRO ze swą wiośnianą partnerką Anitą Page. Szalone tempo gry. Niebywała akcja. Moc niezatartych wrażeń! oto treść tego największego arcydzieła NOVARRO. Ceny miejsc na pierwsze seanse zniżone. Początek seansów w soboty, niedziele i święta o g. 12 w dni powszednie o 4.

PORADNIA WENEROLOGICZNA
Lekarzy-specjalistów
ZAWADZKA 1
czynna od 8 rano do 9 wieczór, od 11—12 i 2—3 przyjmuje kobieta lekarz, w niedziele i święta od 9—2 pp.
Leczenie chorób WENERYCZNYCH i SKÓRNYCH
PORADA 3 zł.

Dr. med. Różaner powrócił.
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
ELEKTROTERAPJA.
ul. Narutowicza 9, tel. 128-98. (Dzielna)
Przyjmuje od g. 8—10 rano i od 4—8 po poł.
Oddzielna poczekalnia dla Pań.

Dr. Med. NIEWIAZSKI
ul. Andrzeja 5. Tel. 159-40.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Elektroterapja, diatermja i lampa kwarcowa
Przyjmuje od 8—11 i od 5—9 po poł.
W niedziele i święta od 9—1 przed poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. Reicher
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Leczenie diatermją. Elektroterapja.
ul. Południowa Nr. 28. tel. 201-93.
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz.
w niedziele od 9—1 p. p.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. HELLER
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
UL. NAWROT Nr. 2. Tel. 179-89.
Przyjmuje do 10 rano i 4 — 8 wiecz.
W niedziele 11 — 2 po poł. Panie 4 — 5.
Dla niezamożnych CENY LECZNIC.

Dr. Med. MARKOWICZOWA
choroby skórne i weneryczne
powróciła
ul. ZAWADZKA 14. Tel. 166-35.
Przyjmuje 9 — 11 rano i 3 — 8 wiecz.

Prywatne Pogotowie Lekarskie
Zielona 6. TELEFON: 12-333
Udziela doraźnej pomocy lekarskiej we wszelkich wypadkach nagłych o każdej porze dnia i nocy
Lekarska pomoc akuszeryjno-ginekologiczna.

DOKTÓR H. WOŁKOWYSKI
Cegielniana Nr. 4, telefon 216-90.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych.
Leczenie lampą kwarcową. Elektroterapja.
Przyjmuje od g. 8—2 przed poł. i od 5—9 wiecz.
W niedziele i święta od godz. 9—1.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.

Dr. N. HALTRECHT
Choroby skórne i weneryczne.
Piotrkowska 10. Telefon 245 21.
Przyjmuje od 8—9 rano, 1—2 pp. i od godz. 6—9 wiecz.
W niedzielę i święta od 9 — 12 w poł.

Dr. Med. L. NITECKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.
NAWROT 32, tel. 213-18
przyjmuje od 8 — 10 rano i od 4 — 8 wiecz.
w niedziele i święta od 9—12 w poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. Med. M. STARKER
ORDYNUJE: w chorobach wenerycznych, skóry i włosów
UL. ŚRÓDMIEJSKA Nr. 12. (dawn. Cegielniana 25). Telefon 126-87.
Godziny przyjęć 9 — 1 i od 4 — 8 po południu
w niedziele i święta od 10 — 1 po południu.

Dr. Med. Z. RAKOWSKI
Konstantynowska 9. Tel. 127-81.
Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i płuc.
Przyjmuje od 12 — 2 i 5 — 7.
Od 10—11 i od 2—3 w Lecznicy, Zgierska 17.

Doktór KLINGER
Specjalista chorób wener., skórnych i włosów. (porady seksualne).
Przyjmuje od godz. 9 — 11 r. i 5 — 8 wiecz.
w niedziele i święta od 10 — 1 w poł.
ANDRZEJA 2. Tel. 132-28.

Dr. Med. SOMMER powrócił
UL. 6. SIERPNIA 1. Tel. 220-26
chor. skórne weneryczne i kobiece
Lampa kwarcowa.
Od 9—12 i 5—9 Odz. poczekalnia dla pań. W niedz. od 10—1.

Dr. Med. H. LUBICZ
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych,
Ul. Cegielniana Nr. 7. Tel. 141-32.
(według starej numeracji: ul. Cegielniana 43)
Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2 i 5—8
w niedziele i święta 9—11 rano.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

MIAZDEK Franciszka, ul. Kaliska Nr. 19, m. 27, udziela informacyj do obowiązków dla pań od godz. 10 do 12 i od godz. 6 do 8 wiecz.

Przedmieście św. Antoniego w Paryżu.

Praktyczna sztuka sprzedawania.

Dzielnica stolarzy i tap.cerów.

Paryż w październiku.

Pan o powierzchowności bardzo nienagannej „correct", z brodą starannie ostrzyżoną, krawatem „z maszynką", obuwiem zap.nanem na guziki, z drugiej strony ulicy przesyła mi uśmiech, arcydzieło sztuki kupieckiej. I ruchem ręki wskazuje wejście do składu mebli, poczynającego się od jadalni orzechowej w reklamowej cenie 3,750 franków stojącej na otwartem powietrzu, a ciągnącego się w nieskończoną dal długiego parterowego mieszkan.a.

Na prz.dmieściu św. Antoniego (faubourg St. Antoine) podobna osob.stość piastuje „urząd portjera".

Z wprawą, zdolną odróżnić dobrego nabywcę, „portjer" stara się omotać przechodn.a zdradliwą siecią słów, jak pajęczyną.

Przechodzień

przystaje wbrew woli.

— Może pokój sypialny, proszę pana?

Chrząknięcie starczy za odpowiedź.

— Mamy tysiące sypialni, proszę pana... tys ące. Całe piętro. Nigdzie niema takiego wyboru, jak u nas. A ceny... bajecznie niskie, proszę się przekonać.

I zanim się człowiek spostrzeże znajdzie s.ę w składzie, gdzie natychmiast spotyka go sprzedawca z tą samą grzecznością, tym samym uśmiechem. W mgnieniu oka zostanie uchwycony styl, którego się jest zwolennikiem, istotny zamiar nabywcy i jego potrzeba. Przechodzi się szereg grobowych pomieszczeń o specjalnym charakterze

umeblowań, bez właściciela.

Kolejno zapala s.ę elektryczność w pokojach składu, a oprowadzający gościa sprzedawca po drodze wykłada mu poważnie całkowite społeczne znaczenie posiadania dobrych mebli.

Podobne widowisko powtarza się wzdłuż całego przedmieścia St. Antoine. Ten portjer czy inny wprowadza gościa do składu. Nieraz za bardzo skromnem wejściem kryją się olbrzymie składy mebli, zajmujące całe domy wraz z piwnicami i strychem. W jednem miejscu setki jednakowych kredensów i krzeseł z marnej imitacji jakiegoś drzewa, w innem-oszołomiony gość spotyka się z odbiciem swej twarzy, powtórzonem kilkaset razy w szybach zwierciadlanych

całej armji szaf.

Aby jednak zrozumieć jaką nadzwyczajną wytwórczością odznacza się przedmieście St. Antoine, trzeba wejść przez pasaże na olbrzymie dziedzińce, łączące się z sobą, gdzie znajdują się składy najzamożniejszych fabrykantów — dziedziniec Marcowy (cour de Mars) Kwietniowy (cour d'Avril) i t. p. Im dom jest brudniejszy, szyby bardziej potłuczone, powietrze bardziej cuchnące, tem bogatszy jest właściciel składu.

Wystarczy zapukać do pierwszych drzwi, żeby gościowi otworzono wejście do składu i poprowadzono go przez schody, z murami obitemi znoszeniem mebli, do pokojów przepełnionych pięknemi meblami, choć drzwi, prowadzące do nich otwiera się przeważnie zamiast klamki

pociągnięciem korka,

wiszącego na sznurku.

W tych przybytkach spotkać też można niezliczone, nowe kanapy, fotele i szezlongi, obite lśniącemi materjami lyońskiemi.

Gdy zmęczony zwiedzaniem upadłem na krzesło przed panoramą jedwabnych foteli, sprzedawca rzekł mi uprzejmie, ale nie bez okrucieństwa:

— To jeszcze nie wszystko. Jeszcze nie widział pan wszystkiego.

We wszystkich zarówno składach i wystawach mebli spotkać można okazy stylu „faubourg", który rozniósł sławę przedmieścia St. Antoine po całym świecie.

Jedynie stolarze przedmieścia St. Antoine umieli odnawiać meble antyczne i naśladować do złudzenia style dawnych epok. Dziś — niestety — styl nowoczesny góruje na składach, a ręczne warsztaty stolarskie zastąpiły czechosłowackie maszyny.

Pomimo to udało mi się poznać jednego z stolarzy dawnej epoki, który w swojej mansardzie wyrabia jeszcze ręcznie różne piękne meble w stylu Ludwika XVI. Prace niektóre, rozpoczęte przed wojną, jeszcze nie są skończone, ale trudno opisać nieporównaną dokładność i piękno szczegółów tej mozolnej pracy ręcznej.

Jednak siłą rzeczy wymagania nowoczesne biorą górę. Kto dziś poznać pragnie motor życia przedmieścia St. Antoine, skierować się powinien na ul.cę Keller, gdzie pod numerem czternastym, wśród starych domów, zniszczonych przez rdzę i sadze, mieszczą s.ę zakłady Bulourde, gdzie warkoczą maszyny i transmisje, a z poza krat ukazują się twarze mistrzów politury „na marmur", umorusane różnemi farbami.

Mal.

Kogut w winie.

Specjalność kuchmistrza okrętu „Ile de France".

Specjalny korespondent „Matin'a" nadesłał z pokładu „Ile de France" poniższe zajmujące szczegóły o podróży ministra Lavala:

Okręt nasz jest przepełniony ekspertami finansowemi: Amerykanie, Francuzi, Anglicy... Wielcy średni i mali... Rzecz ciekawa: Amerykanie i Francuzi są najzupełniej ze sobą zgodni na punkcie utrzymania energicznie parytetu złota. P. Perrin były prezydent Federal Reserve Banku z San Francisco powiedział mi: Nigdy nasze Stany Zjednoczone nie poczują parytetu złota. Jest to dla nich niepodobieństwem! Czemużby oba państwa nie miały ogłosić publicznie swego

porozumienia wobec całego świata?

To przyczyniłoby się niezawodnie do odbudowy zaufania podkopanego przez głupotę i ignorancję.

Prezes Związku Alzatczyków w Ameryce p. Albert Blum będący w bliskich stosunkach z finansjerą nowojorską oświadczył mi: „Kryzys obecny jest więcej monetarny niż ekonomiczny. W dniu, kiedy zaufanie monety powróci będzie również wznowione zaufanie ekonomiczne. Zapewne trzeba będzie powrócić do bimnetalizmu i zwrócić się do pieniądza srebrnego, lecz złoto jest podstawą.

Jak widzimy nawet rozmowy na pokładzie „Ile de France" są złote!

Premjer Laval niewiele udziela się pasażerom złotego okrętu. Jest stale pogrążony w pracy i zatopiony w cyfrach.

Warto też podać nieco cyfr — coprawda nie polityczno-ekonomicznych z podróży Złotego Ministra.

Jak donosi dziennikarz francuski na pokładzie Ile de France znaidowało się 1817 osób: 967 pasażerów i 850 załogi. Armia ta pochłania codziennie 350 tonn wody słodkiej nielicząc wody morskiej używanej do kąpieli. Na Ile de France znajduje się 48 kucharzy, 7 piekarzy, 7 rzeźników. Spożywa się codziennie 800 funtów mąki i 1200 litrów wina (humory winny być wobec tego również złote!).

W głębinach okrętu wyjechało z Francji 400 kaczek, 200 kuropatw, 6000 ostryg, 3000 kilo ryb, 11,000 kg. mięsa, 35 tonn świeżych jarzyn, z tego 10,000 główek sałaty, 55,000 jaj, 12 tonn świeżych owoców (w tem 4,800 sztuk winogron). Nad tem olbrzymiem

laboratorjum gastronomicznem

czuwa mistrz sztuki kulinarnej, pan Magrin, o którym pasażerowie mówią z uszanowaniem.

Specjalnością jego jest potrawa nadzwyczajna: kogut w winie.

Kogut — zapewne dlatego, że chodzi o Francję, wino — bo o prohibicyjną Amerykę.

Złote włosy fortancerki.

Przegrana sprawa menagera.

Jeden z sądów paryskich miał temi dniami rozstrzygnąć arcyzawiłe i ważne pytanie, czy mężczyźni naprawdę wolą blondynki. Panna Monna Durthy, zaangażowana jako

fortancerka zawodowa

jednego z nocnych klubów Montmartre'u, przyszła mianowicie do przekonania, że blondynki mają wśród bywalców klubu większe powodzenie, kazała sobie przeto utlenić włosy na kolor „promienia słonecznego".

Menager klubu, który osobiście uwielbiał tylko brunetki, nie chciał zgodzić się na taką metamorfozę, i...

zwolnił słoneczną piękność,

pod pozorem, że przez utlenienie włosów złamała ona umowę, którą on zawarł z brunetką.

Menager twierdził pozatem, że niektórzy panowie nietylko wolą kobiety o ciemnych włosach, ale przedewszystkiem nikt nie lubi, by tancerka, którą poprzedniego wieczoru widzieli jako brunetkę, nazajutrz zmieniła się do niepoznania, przefarbowawszy włosy na „złote".

Sędzia, przed którym wytoczono tę sprawę, orzekł, że każdy człowiek, a więc i kobieta, ma prawo nieograniczone do dowolnego zmieniania swego zewnętrznego wyglądu.

Menager klubu może oczywiście oddawać pierwszeństwo brunetkom, jeżeli jednak zaangażowana przez niego tancerka woli mieć włosy jasne, to albo należy wypełnić zawarty z nią kontrakt, albo

zapłacić odszkodowanie.

Niewiadomo jednak, czy panna Monna Durthy nie będzie wolała wrócić do pierwotnego koloru włosów.

Mussolini przeciw Niemcom.



Na wyraźny rozkaz Mussoliniego władze włoskie zabroniły występów w południowym Tyrolu niemieckiemu chórowi chłopięcemu z Turyngii, który według jego zdania ma na oku cele propagandystyczne.

Tajemnicza śmierć syna.

Trup myśliwego w lesie.

W pewnym lasku, blisko francuskiej miejscowości Saint-Etienne znaleziono onegdaj zwłoki niejakiego Matricon, który tam polował na ptaki i został zabity

ładunkiem grubego śrutu.

Niczby w tem nie było szczególnego gdyż Matricon mógł być zabity przypadkowym wystrzałem przez innego myśliwego, gdyby nie to, że komisja śledcza, która zjechała na miejsce, po zbadaniu pozycji zwłok, śladów strzału oraz rodzaju śrutu, wykluczyła stanowczo możliwość

przypadkowego samobójstwa

i doszła do przekonania, że nieszczęśliwy został zamordowany skrytobójczo, przez kogoś, kto go dobrze widział. Podejrzenia nabrały tem realniejszych kształtów gdy wyszło na jaw, że o zmarłym chodziły pogłoski, iż zawsze nosi przy sobie wszystkie swe oszczędności. W takim razie morderstwo mogłoby mieć

charakter rabunkowy.

Inna jednak niespodzianka czekała jeszcze na władze śledcze. Gdy po znalezieniu zwłok zamordowanego, żandarmi przeprowadzili rewizję w jego domu, znaleźli w jego rzeczach sumę 2,800 franków.

Nazajutrz natomiast gdy przybyli, aby opieczętować tę sumę aż do czasu ukończenia śledztwa, ojciec zmarłego oświadczył, że umieścił pieniądze w skrytce, w piwnicy.

Istotnie w obecności żandarmów sięgnął do tajemnego schowku w ścianie ale wydobył stamtąd tylko połowę pierwotnej sumy, twierdząc, że

więcej nie było.

Tak więc tajemnica śmierci Matricona nietylko nie została wyjaśniona, ale zaciemnia się coraz bardziej.

RACHILDE

PRZEDRUK WZBRONIONY.

Pani Adonis.

POWIEŚĆ.

— Brawo! Maryn.u, mówiłaś, jakby nie potrafi lepiej umiarkowany minister. Nie widziała końca! Rozumie pan, doktorze? Czy wiemy, jaki będzie koniec wielkiej maszyny? Może pewnego dnia będzie mełła kawę, chociaż wygląda na wiatrak do mielenia wiatru.

— Nie widać panów z Amboise! — szepnął matce do ucha Ludwik. — Obawiam się, że interes nie przyjdzie do skutku. Już dziesiąta.

— Panie Tranet, proszę zamknąć szklane drzwi na ulicę, jeśli nikt się nie zjawia.

— Trzeba czekać — odparł Tranet, zajęty swą myślą. — Maszyna, której brak wina i pieniędzy nie może niczeg mleć.

— Czy pędzi pan swe wiatraki winem, panie Tranet? — zauważył doktór — Wyludniłbyś pan Francję pijackiemi orgjami. Dlaczego kobiety są niepłodne? Bo za wiele pieście. Dlaczego wasi mężczyźni są rozpustnikami?...

Tyrade przerwało pukanie do drzwi.

— To oni! — powiedział, wstając młody Bartan. — On! — szepnęła Lola, której policzki z czerwonych stały się nagle bardzo blade.

Doktór i jego przeciwnik stali naprzeciw siebie, zacisnąwszy pięści nad nieszczęsnym wiatrakiem, niewinną przyczyną ich wściekłości. Służąca pobiegła otworzyć.

— Wybaczcie, panowie, trochę jest ciemno, lecz zaraz dojdziemy, przeidziemy tylko przez bramę... Panowie przybywają zakupić drzewo?

Karolina powstała ceremonjalnie z fotelu.

— Proszę bliżej! Panowie zechcą może chwilkę odpocząć. Proszę usiąść... Maryniu, przynieś krzesła z salonu!

Kiedy weszli do jadaln., Lola cofnęła się aż do fotela doktora. Był to rzeczywiście on, szaleniec z Amboise razem z bratem, rzeźbiarzem.

— Pan Bartan? — zapytał drwiącym głosem.

— Miałem zaszczyt — rzekł, kłaniając się Ludwik — sprzedać siostrze pana za trzysta sześćdziesiąt tysięcy franków twardego drzewa. Dostawimy je w wielkich nieociosanych pniach. Czy zechcą panowie obejrzeć drzewo przedtem?

Hektor Carini usiadł wesoło.

— Ależ nigdy w świecie! drzewo jest zawsze drzewem, sądzę, że moja siostra zna się na tem. Przynieśliśmy tylko pieniądze.

Położył na stole stos dwudziestofrankówek, które pani Bartan uważała sobie za obowiązek przeliczyć.

— Będzie nam potrzeba jeszcze więcej tej dębiny, jeśli ma sęki bardzo twarde — szepnął łagodnie młodszy z braci.

Wszyscy spojrzeli na niego prócz Ludwika, który pisał szczegółowy rachunek. Karolina uśmiechnęła się do niego życzliwie.

— Co za cudownie piękny chłopak! — myślała.

A Tranet mruknął:

— Goguś!... Ludwik absolutnie wsiąknie, jeżeli nie będzie uważał!

Pan Rampon zmarszczył brwi.

— Czy panowie jesteście paryżanami? — zapytał ze złością, ponieważ ci pajace przerwali mu wątek rozmowy.

— Jesteśmy trochę mniej, aniżeli małomieszczanami, a znacznie więcej jak paryżanami — odparł ironicznie gogo. — jesteśmy artystami.

— Och! och!

Zapanowało milczenie.

Marynia na skinienie mamy Bartan przyniosła likier. Przy zawarciu takiego interesu nie mogło się obejść bez kilku kieliszków jarzębiaku. A ponieważ zamierzali dokupić jeszcze tego twardego drzewa, którego tak trudno było się pozbyć....

— Wieczór nie jest bardzo ciepły, proszę, panowie pozwolą kieliszek przed wyjazdem.

Hektor spojrzał na młodszego brata, który zgodził się z uprzejmym gestem.

— Ile tylko pani zechce — odparł z szczerym wybuchem śmiechu.

Młodzi ludzie nie byli wcale smutni ani dumni. Pili likier z minami pełnemi zachwytu.

— Co za cudowny nektar! Gdzie się wyrabia taki świetny likier, proszę pani? — zapytał młodszy z braci, zdejmując rękawiczki.

— W rondlu! — rzekła mama Bartan z wzruszającą skromnością

Lola wychyliła się trochę. Hektor Larini dostrzegł jej blond główkę.

— Przepraszam, nie poznałem pani... Och! to zabawne... wszak to pani zwiedzała Amboise, bojąc się burzy?

Lola wyjąkała kilka niezrozumiałych słów. Oczy jej spotkały się ze wzrokiem narwańca.

— Oczywiście, że była to pani — żywo odparł młodszy z braci — jak mogłeś nie poznać tej twarzy Greuze'a? Nie zapomniałbym jej nigdy.

— Tu sęk! — mruknął papa Tranet.

Lola usiadła naprzeciw zagadkowej istoty o kocich ruchach, która przerażała ją, a zarazem pociągała, jak niektóre koty, umiejące przyciągać biedne, zdrętwiałe myszy. Tak, to był istotnie ten szaleniec, lecz stanowczo mniej szalony. On to zjawiał się w niebezpiecznych marzeniach, w godzinach zniechęcenia i smutku a teraz po długich miesiącach sprytnych wybiegów wymyślił tę niespodziankę, rzucając nagły promień na nieznaną jeszcze zupełnie duszę! Młoda kobieta uczuła, że znajduje się nad przepaścią. Nie bała się, nie krzyknęła, lecz zrezygnowana wyciągnęła ramiona, poddając się w zupełności nieskończonym, szatańskim rozkoszom, które odczuwa się grzesząc, kiedy daremnie walczyło się ze straszną pokusą.

— Nie pijesz? — zapytał Ludwik, popychając jej nieruchomą rękę.

— Nie, dziękuję, wiesz, że nie lubię jarzębiaka.

— Zrób to dla mamy! — nalegał.

Oburzyła się.

— Mówię ci, że nie lubię!

— Pani może źle się czuje? — zapytał Marceli Carini, nie spuszczając z niej oka.

— Och! moja synowa zawsze się źle czuje — powiedziała z goryczą Karolina.

Obydwaj artyści wstali. Hektor podszedł do męża, Marceli zaś stanął koło młodej kobiety. Opuszczano jadalnię, papa Tranet niósł lampę, świecąc na podwórzu, mama Bartan wyprowadzała doktora, a Marynia poszła odsunąć rygle przy bramie. Lola wlokła się ku drzwiom, musiała przejść obok niego, otrzeć się, zatrzymać.

— Na miłość Boską, co pani? — pytał szatan, przybierając niespokojny wyraz twarzy. — Czy ja panią tak przerażam, że przybladłaś jakbyś była umierająca?... Przebacz mi, ja sam ginę...

Głos jego był taki łagodny, że możnaby sądzić, iż to mówi kobieta. Lola musiała iść obok niego. W ciemnym podwórzu ujął jej rękę, lecz nie ściskał palców. Ach! nie był brutalny, ten książę z bajki!

— Pani — dodał, pieszcząc delikatnie jej dłoń — czyż nie wie pani, że kocham ją... uwielbiam... i opuszczam prawdopodobnie na zawsze. Siostra moja będzie szczęśliwa, gdyż mieszka tutaj i będzie panią widywała...

— Siostra pana?

— Tak, ta pani, która jest do mnie taka podobna.

— Och! doprawdy, możnaby nawet przypuszczać...

— Cicho! Bądźmy ostrożni... Patrzą na nas. Proszę posłuchać, Lolu i starać się z nią zobaczyć... by mogła mi o pani pisać. Bądź zdrowa, kochana!... Bądź zdrowa!

— Marceli, gdzie jesteś? — wołał rzeźbiarz, który wyszedł już z bramy domu.

— Już idę — odparł człowiek i dogonił brata, ukłoniwszy się nisko Loli.

Biedaczka posmutniała. Nie wróci już! Słodki romans kończył się tej nieszczęsnej nocy. Nie wróci! I powiedział jej to pieszcząc, by opłakiwała go wiecznie! Marceli! Marceli Carini! Nie będzie mogła nigdy wzywać go przez łzy. Była zamężna, miłość ku innemu — to dla niej zakazany owoc!

— Jutro wstaniemy wcześnie — oznajmił mąż, gdy znaleźli się w sypialni.

— Dlaczego? — zapytała Lola, zbudzona z marzeń.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Podług ostatnich danych wydziału oświaty i kultury magistratu w roku bieżącym do zawodowych szkół dokształcających zapisało s.ę 9.068 uczniów, dla których uruchomiono 235 klas. W r. b. magistrat przejął od Tow. przemysłu graficznego szkołę grafików i uruchomił dzienną szkołę fryzjerską dokształcającą, do której zapisało się około 200 ucznów. Wkrótce przejęta będzie dokształcająca szkoła baletowa. W r. b. zacieśniono współpracę w dziedzinie dokształcającego szkolnictwa zawodowego z izbą rzemieślniczą w Warszawie.

*

Niedawno ukończono opracowanie budżetu międzynarodowej wystawy budowlanej w Warszawie w roku 1935. Budżet ten ma trzy działy. Pierwszy dotyczy inwestycji samej wystawy budowlanej, drugi — inwestycji, które wykonać musi miasto w związku z uporządkowaniem terenów wystawowych, trzeci obejmuje prace, które będą wykonane dla wystawy światowej 1943 r. Inwestycje tyczące się samej wystawy budowlanej nie przekroczą 4,000,000 zł. Izba przemysłowo-handlowa w Warszawie oraz izby prowincjonalne mają nadesłać opinję, dotyczące pozycji budżetowych. Program wystawy budowlanej uzupełniono ostatnio działem architektury świetlnej.

*

Teatr Polski występuje na otwarcie sezonu z pierwszą wielką premjerą. Będzie nią nieśmiertelne arcydzieło Szekspira „Romeo i Julja", dwunaste z rzędu w cyklu szekspirowskim teatru Polskiego. Julję gra p. Karolina Lubieńska, która w ciągu ostatnich dwóch lat zwróciła na siebie uwagę prasy i publiczności warszawskiej szeregiem doskonałych ról. Romeem będzie młody aktor, p. Wacław Pawłowski, wychowanek warszawskiej szkoły dramatycznej, następnie przez dwa sezony artysta sceny krakowskiej. „Romeo i Julja" ukaże się w tłomaczeniu Jana Kasprowicza, które obok wysokiego lotu poetyckiego odznacza się zaletami języka prawdziwie współczesnego i trafiającego do duszy dzisiejszego widza. Nowego opracowania tekstu i układu scenicznego dokonał dyr. Szyfman, dostosowując je również do psychiki współczesnego pokolenia. Reżyseruje sztukę dyr. Szyfman. Dekoracje i kostjumy skomponował Karol Frycz, będą one zaledwie lekkiem zaznaczeniem epoki, wolne wszakże od wszelkiego historyzmu.

*

Roboty związane z odnawianiem domów w Warszawie prowadzone są w ten sposób, że powodują niejednokrotnie niebezpieczeństwo dla przechodniów. Wobec niezmiernie powolnego tempa tych prac, wykonywanych nieraz przez kilku robotników (ze względów oszczędnościowy), chodniki zagradzane są na całe miesiące, przechodnie muszą schodzić na jezdnię, o ile nie chcą narazić się na uderzenie przez spadające odłamy tynku i cegieł. Schodzenie na jezdnię jest niebezpieczne szczególnie na wąskich ulicach o dużym ruchu automobilowym.

Włamywacze w spółdzielni kolejowej.

Kradzież obuwia i swetrów.

Z Bydgoszczy donoszą:

Nie wiadomo już, jak się dzisiaj chronić przed włamywaczami, dla kórych nie ma dość silnych zamków, ani też dość silnych murów. Z łatwością rozrywają najsilnejsze zamki, przebijają mury, robią podkopy, albo też wybijają dziury w sufitach.

Takiego właśnie przebicia sufitu, dokonali jacyś nieznani sprawcy około godz. 5 nad ranem do spółdzielni pracowników kolejowych przy ul. Dworcowej, gdzie skradli różne towary, a przeważnie obuwie i swetry

na sumę 3.000 zł.

Dom, w którym się mieści spółdzielnia, nie jest przez nikogo zamieszkały. Była tam dawniej sala taneczna dla zabaw, którą później przerobiono na składnicę spółdzielni. Dach składnicy pokryty jest nazewnątrz papą.

Otóż włamywacze dostawszy się od strony podwórza na dach, przebili dziurę w suficie i tą drogą po sznurach spuścili się do składnicy. Tam wysypali sól z worków, w które następnie załadowali cenniejsze towary i niepostrzeżeni przez nikogo ulotnili się.

Spółdzielnię kolejarzy już drugi raz w przeciągu stosunkowo niedługiego czasu odwiedzają złodzieje.

Policja czyni energiczne poszukiwania za złodziejami, którzy nie pozostawili po sobie żadnych śladów.

KRATECZKI.

Sex Appeal.

Pieśń o kobiecie.

Ostatnio w Łodzi stało się szczególnie modne zagadnienie t. zw. sex appeal'u, czyli — zewu płci. Poświęcono nawet temu zagadnieniu specjalny poranek, na którym jeden z najmilszych artystów teatru miejskiego wypowiedział swój pogląd na ów modny temat, ponieważ jednak na poranku tym była znikoma tylko cząstka czytelników „Echa", dziś, od święta (chociaż jest dzień powszedni) zamiast codziennych krateczek, zajmijcie się, czytelnicy drodzy, zewem płci. A więc, zaczynamy:

Zew płci, czyli sex appeal, to znaczy, że jak cię wezwie płeć, to masz stanąć na apel. Przynajmniej ja tak to sobie wyobrażam. Z tą płcią, to jednak wogóle jest coś nie w porządku. Płeć znaczy rodzaj ludzki i płeć znaczy również: cera. Mówi się przecież: ach, jaką ładną płeć, czyli cerę, ma ta pani. Cera z kolei również ma dwa znaczenia: cera na twarzy i cera na skarpetce. Kobieta, która ma ładną cerę na twarzy, zwykle robi brzydkie cery na skarpetce, gdyż za bardzo ją „wzywa płeć" i niema czasu mężowi porządnie zacerować codziennych skarpetek.

Zew płci objawia się nietylko u ludzi. U kotów np. zew płci bywa szczególnie straszny w marcu, kiedy objawia się nieludzkiemi a kociemi wrzaskami. U psów znowu zew płci objawia się słowami: hau-hau, u kobiet zaś: a ile mi dasz. U mężczyzn zew płci przejawia się przeważnie w stosunku do kobiety.

Zew płci, to jest właśnie to, co nas mężczyzn kosztuje tyle pieniędzy, to jest owa niezdrowa skłonność do kobiety. To jest głupie, ja wiem. Kobiety będą zapewne innego zdania. Będą nawet swego zdania broniły. Ale my nie przejmujemy się tem, co usłyszymy od kobiet. Przecież najmądrzejsze, czego się można spodziewać z ust kobiety, to jest całus. No, jeszcze coś także, ale już więcej nic.

Uważam, że właściwie już czas byłby skończyć z zewem płci, a wziąć się do robienia majątku. Już starożytni mawiali, że nie pragnąć kobiety do swego szczęścia jest największem szczęściem. Przecież my robimy z kobiet bóstwa, a kobiety z nas — osłów. Bo kobieta wogóle jest stworzeniem okrutnem. Kobiety swe okrucieństwo okazują w rozmaity sposób: jedne gotują, inne piszą wiersze, lub nowele, inne wreszcie zostają naszemi żonami. I wtedy zaczynają robić zew płci. Kiedy już kobieta dostanie trochę echa na swój zew (wszędzie jest potrzebne, jak widać — „Echo"), wtedy zew płci zamienia się u niej w zew pockera. Niema takiej siły, któraby oderwała kobietę grającą od ostatniej rundki. Nawet płeć może ją wzywać, ona jednak będzie się zastanawiała, czy jej trzy asy wystarczą do wzięcia puli. Poza zewem płci i zewem pockera, kobieta posiada jeszcze szereg innych zewów : zew nowej sukni, zew nowych pantofli, zew Grand-Cafe czy Esplanady, zew przyjaciółki, fryzjera, krawca, kuśnierza, szewca, manikirzystki, kina, i t. d. i t. d. Jednego tylko zewu kobieta nigdy nie słyszy: zewu męża, który błaga o nieprzypaloną zupę i punktualny obiad.

U mężczyzn tak nie jest. Owszem, przyznaję, że mężczyzna posiada dość silny zew wódki, że jako człowiek lojalny, chętnie tego zewu słucha, ale za to po zewie wódki, zawsze prawie mamy zew płci, a więc stosujemy się do hasła dnia. Wprawdzie z tym ostatniem twierdzeniem nie zgadza się urocza pani Hilda, ale widocznie jej obserwacje życia oparte są tylko na jednostronnych opinjach, których nie można i nie należy uogólniać.

Kończąc stwierdzić muszę, i przyznać się, że u mnie zew płci objawia się szczególnie silnie do pięknych blondynek, które ubóstwiam, i — do pięknych brunetek, które uwielbiam.

Jerzy Krzecki.

———x:o:x———

Tabun płonących koni.

Pożar stajni.

Z pogranicza donoszą o pożarze stajni, jaki wybuchł w okręgu zasławskim w miejscowości Mnichówka, położonej w pobliżu linji granicznej. Pastwą pożaru padła stajnia z końmi wojskowemi. Nieszczęśliwe zwierzęta, których w czas nie zdołano wyprowadzić z płonącego budynku po wyrwaniu się ze strefy ognia, rozbiegły się na wszystkie strony, czyniac

przeraźliwy tumult.

12 poparzonych koni zbiegło na teren Polski. Na żądanie władz sowieckich zostały one wydane zpowrotem.

Kto ukradł cenną książkę?

Niezła tranzakcja antykwarjusza.

Z Wilna donoszą:

Belgijskiej Bibljotece Państwowej udało się pozyskać „białego kruka" — stare dzieło napisane w języku łacińskim, a traktujące o pięknie i kulturze Belgji.

Prasa belgijska unikat ten opisała nader szczegółowo, tak, że nasze Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, bez trudów

zorjentowało się, iż

książka ta pochodzi ze zbiorów ordynacji birsztańskiej hr. Tyszkiewiczów, stanowiących obecnie własność Państwowej Bibljoteki im. Wróblewskich w Wilnie. W jaki więc sposób dzieło to, istotnie „biały kruk" mogło z Bibljoteki w Wilnie zawędrować aż do — Brukseli.

Zaczęło się długie żmudne dochodzenie, które wykazało, że Belgom sprzedał książkę antykwarjusz krakowski Münich, który kupił unikat, po uprzedniem przeprowadzeniu obszernej korespondencji od panny Heleny Woroninówny z Wilna.

Panna Woroninówna ma sympatycznego przyjaciela, którym jest wileński elektrotechnik p. Jerzy Samborski.

Sprawa zaczęła się wyjaśniać, przynajmniej dla wywiadowcy, wileńskiego Urzędu Śledczego Feliksa Markowskiego, któremu powierzono dochodzenie w tej nader ciekawej sprawie.

Samborskiego aresztowano

i wczoraj stanął on przed Sądem Okręgowym, jako oskarżony o kradzież „białego kruka" z Bibljoteki im. Wróblewskich.

Odrazu na wstępie licznie zebraną w sali sądowej publiczność spotkała niespodzianka, bowiem oskarżony Samborski powiedział, że książkę miał od 1920 roku i nie może ani nie chce wymienić nazwiska osoby, od której ją nabył. Nie przypuszczał, aby osoba ta mogła dopuścić się kradzieży, a jeśli sąd uzna jego winę,

chętnie ją odcierpi.

Do najcharakterystyczniejszych należały zeznania przyjaciółki Samborskiego, Woroninówny, która mieszkając razem z Samborskim, zawsze widziała wspomnianą książkę na etażerce, a kiedyś znajomy powiedział, że za książkę tę mozna dostać grube pieniądze, a nawet napisał do antykwarjusza Münicha, który dał za książkę 130 dolarów.

Prokurator zrzekł się oskarżenia przeciw Samborskiemu i sprawę umorzono.

Tak zakończyły się dziwne koleje losu „białego kruka", którego antykwarjusz krakowski sprzedał Belgom za — 1500 dolarów.

Lepsze więzienie

niż smutna wolność.

Z Warszawy donoszą:

Ostatnio zarządy więzień warszawskich często spotykają się z prośbą więźniów, ażeby... mogli pozostać

trochę dłużej

w zamknięciu. Nędzarze, którzy nie mają co przywdziać ani włożyć do ust, wolą, ciężki okres zimowy przepędzić w coprawda nie idealnych warunkach więziennych, ale bądź co bądź dających zabezpieczenie dachu nad głową i strawy codziennej. Oczywiście zarządy więzień nie przychylają się do tych próśb, uparci jednak amatorzy zamknięcia radzą sobie w ten sposób, że w krótkim czasie dostają się zpowrotem, wskutek rozmyślnego złamania jednego z artykułów kodeksu karnego. Wypadków takich notuje się coraz więcej.

Rodzice utopili własne dziecko.

Sąd wyznaczył im 10 lat pokuty.

Z Wilna donoszą:

Dnia 12 grudnia ub. roku na brzegu rzeki Rudomianki, na drodze, wiodącej z Rudomina do Krzyżówki, znaleziono zwłoki 4—5ciodniowego dziecka, owinięte w szmatę z przymocowanym do nóżki kamieniem, wagi 2 i pół klg.

Ciało dziecka pogrążone było główką w wodzie.

Wszczęte w tej sprawie śledztwo rzuciło poważne podejrzenie na Annę Kisielową i jej męża Józefa z zaścianka Awanturka, gm. soleniczkowej.

Stwierdzono, że Kisielowa przed połogiem wraz z mężem wyjechała do Wilna, powróciła zaś do domu bez dziecka.

Badani Kisielowowie narazie oświadczyli, że wracając z Wilna, wpobliżu Rudomina spostrzegli, iż dziecko nie żyje, wobec tego zwłoki wrzucili do Rudomianki.

Wyjaśnienie to rażąco mijało się z prawdą, gdyż sekcja dokonana na trupie kategorycznie stwierdziła, że śmierć dziecka nastąpiła wskutek utonięcia, a nie z jakiejkolwiek innej przyczyny.

Badana raz jeszcze Kisielowa, pod naporem kompromitujących dowodów, przyznała się do zbrodni, lecz twierdziła, że po uprzedniem obciążeniu kamieniem, rozmyślnie wrzuciła dziecko do rzeki w momencie gdy mąż jej udał się do sklepu w Rudominie po zakupy. O postępku swym powiedziała dopiero po upływie dłuższego czasu i daleko od miejsca zbrodni. Zeznanie to potwierdził również Kisielow.

Jednakże i tę wersję śledztwo obaliło, bowiem stwierdzono, że zbrodnia musiała być dokonana

wspólnemi siłami Kisielowów.

Urząd prokuratorski pociągnął do odpowiedzialności karnej zarówno matkę jak i ojca tragicznie zgładzonego dziecka, a wobec tego oskarżeni znaleźli się przed III-cim wydziałem karnym sądu okręgowego.

Sąd po przeprowadzeniu przewodu, przychylając się do wywodu rzecznika oskarżenia uznał oskarżonych za winnych i skazał Józefa lat 22 i jego żonę, Annę, lat 19 Kisielowów na zamknięcie w ciężkiem więzieniu przez lat 10.

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

LEON DEUTSCH.

Jej imię...

Jeżeli, przyjeżdżając do Bancin l'Aumone, zapytacie o nauczyciela, wzamian spotka was zapytanie: „Który, stary czy młody?"

Nie znaczy to jeszcze, by dzieci tej ślicznej wioski były tak żądne wiedzy, żeby potrzebowały aż dwóch nauczycieli; poprostu nauczyciel dawniejszy, z chwilą przeniesienia w stan spoczynku zamieszkał w końcu jedynej ulicy wioski, pomiędzy drzewami i kwiatami, w jasnym domku.

Poznałem go u znajomych, którzy w tej okolicy posiadali rodzaj zamku z przyległym folwarkiem. Był to człowiek miły i wykształcony, który przeżył niejedno i umiał zdobyć się na mądrość stłumienia żalu za przeszłością. Powoli nawiązała się spójnia pomiędzy nami; zbliżyły nas długie, wspólne przechadzki po wsi, bowiem na łonie natury ludzie rozumieją się lepiej. Kiedyś podczas spaceru na widok krętego strumyka padło porównanie jego z dręczącem życiem... Mój stary przyjaciel zaczął opowiadać o swej przeszłości i odtąd już przy każdem spotkaniu coś dorzucał do swych zwierzeń.

Jego wstęp do życia był dość daleki. Zapomniałem nadmienić, że stary Legrand już minął osiemdziesiątkę. Pomimo to był krzepkiego zdrowia, trzymał się prosto, jak dąb, mógł odbywać długie wycieczki bez zmęczenia i miał uśmiech młodzieńczy. Młodość jego była burzliwa. Jak wielu ludzi z tej epoki porwany został przez prądy ideowe i zajmował się polityką. Po objęciu posady w Bancin l'Aumone spotkał kobietę, która zostać miała jego żoną...

Wszystko uległo nagłej zmianie. Narzeczona jego była dzieckiem tego bogatego kraju, gdzie każdy jest zarazem mędrcem i pochłaniaczem uroku życia. Umiała wpłynąć na uspokojenie egzaltacji swego przyszłego męża i wskazać mu właściwe granice pragnień. Legrand pozostał nauczycielem i naznaczono go sekretarzem merostwa, by ukrócić jego porywy. Dzięki swym mądrym radom dopomógł do powodzenia miejscowego deputowanego, a ten przez wdzięczność wpłynął, by udekorowano Legranda palmami akademickiemi. Wszystko szło jak najlepiej w ciągu długich lat. Legrand nie tracił prestiżu wśród swoich i to go zadowalało, bowiem ambicje jego nie sięgały poza granice rodzinnego kantonu... Żona jego zmarła. Nie mając dzieci, nie spostrzegli, że się starzeją. Włosy ich zbielały, ale jedynie pełnoletność życia syna lub córki stanowi właściwie o granicach wieku. Gdy Legrand stracił towarzyszkę życia, żalił się bez końca: „Moja biedna mała! Moja biedna mała!; zapominając o tem, że ta, którą opłakiwał, miała lata babki.

Opowiadał mi o swojem szczęściu małżeńskiem z równą przyjemnością, jak opisywał mi swoje życie społeczne. Używał przy tem słów prostych, nieskończenie wzruszających. Wyznał mi, że szczęście jego umarło w chwili, gdy odprowadzał na cmentarz trumnę, niesioną przez wieśniaków. Mówił o tem tylko do mnie, dozwalał mi zadawać sobie pytania, czyniąc mnie przyjacielem swego byłego domu. Wobec tego, że pokazał mi kilka fotografij zmarłej, przestała mi być obca. Znałem ją, niemal dzięki jego opisom.

Pewnego dnia, gdy rozmawialiśmy na drodze leśnej, siedząc na pniu powalonego drzewa, miało miejsce to dziwne zdarzenie, które opowiedzieć zamierzam. Podczas gdy wspominał drogą mu zmarłą, zauważyłem, że zapomniałem imię tej zacnej damy. Było to łatwe do wytłumaczenia, ponieważ Legrand nigdy nie mówił o niej inaczej jak: „moja żona" lub „moja mała", nigdy nie używając jej imienia.

Gdy przyznałem się do tego braku pamięci, starzec spojrzał na mnie, zrazu ze zdziwieniem. A potem rzekł: „No, no..." jakgdybym ośmielił się na niewłaściwe pytanie. Ale znienacka powtórzył owo: „No, no..." tonem tak dziwnym, że zwróciłem na niego oczy. Był blady śmiertelnie. Bełkotał:

— Na imię jej było... Na imię jej było...

Nie mógł sobie przypomnieć. Była to pierwsza oznaka starczej słabości u tego osiemdziesięcioletniego czerstwego człowieka. I traf okrutny zrządził że z mózgu dotąd zupełnie zdrowego z pamięci niezmiennej, przypadkowo wypadło imię nieuwielbianej przez niego kobiety.

Chciałem mu dopomóc... Wejrzenie jego było tak smutne. Skurcz mięśni jego twarzy świadczył o wysiłku, jaki czynił, by z nagłego mroku wydobyć kilka prostych zgłosek. Milczał obecnie, ale domyślałem się, jak bardzo cierpieć musiał i przerwałem mu powiedzieć: „Nie dręcz się! Nie łam sobie głowy. Podobne zapomnienie jest niczem w istocie. Setki razy w ciągu dnia zdarzyć się może, że szukamy bez powodzenia opornych słów!" — Nie śmiałem. Drżałem na myśl, że może zacznie wyliczać szereg imion lub zapyta mnie, czy nie mam kalendarza w kieszeni. Byłoby to groteskowe, lecz nieraz — niestety — śmieszność nasuwa się w momentach tragicznych. Na szczęście nic podobnego nie miało miejsca. Legrand tylko pochylił głowę i rzekł głuchym głosem:

— To straszne doczekać się czegoś podobnego....

Czułem, że wolałby śmierć. Po krótkiej pauzie odezwał się znowu ze znużeniem.

— Czy pojmujesz, co to jest?

Starałem się wyrwać go z trwogi, która go ogarnęła, wymieniając mu przykłady ludzi młodych, pozbawionych pamięci. Wkońcu skłoniłem go do powrotnej drogi. Podczas gdy kroki nasze dzwoniły na twardej ziemi, powtarzał tylko: „Mój Boże! Mój Boże!..."

Znienacka zawołał:

— Pamiętam imiona matko, wszystkie daty jej życia, dzień jej śmierci... A są to przecież zdarzenia dawniejsze...

Uniósł się, przezywając siebie „durniem bez mózgownicy", oświadczył że nic mu nie pozostje innego, jak stale nosić notatki w kieszeni. Dokończył:

— Mam lat osiedziesiąt cztery. Dziś rano jeszcze mogłem być dumny z zachowania swych władz umysłowych. A dziś wieczorem rozpoczął się zanik.

Zbliżaliśmy się do jego domu, tonącego w kwiatach. Legrand zatrzymał się, przyglądając się widokowi, jaki otwierał się przed nim.

— Mieszkaliśmy w tej chacie... Wydawała nam się pałacem w chwili naszego ślubu, gdyż była największą posiadłością we wsi. Był to przedewszystkiem kącik, gdzie byliśmy szczęśliwi...

Zawahał się, zanim dodał:

— Ona i ja!

Postąpił kilka kroków. Było to jakby wezwanie, zwrócone do zmarłej, gdy rzekł:

— Moje ukochanie! Moja jedyna! Tereso! Moja Tereso!...

Stał się cud.

— Widzi pan, — podchwyciłem żywo — obawa pana była tylko chwilowa, zapomnienie krótkie... Pani Legrand zwała się Teresą!...

Wydało mi się, że płacze. Szybko jednak otarł łzy wierzchme dłoni. Starał się znowu okazać sie silnym i pewnym siebie. I tonem nagany, z poza której wyzierała złośliwa radość, udzielił mi tego niezwykłego rozkazu:

— I proszę o tem nie wspominać więcej!

/Tł. L. M./

SPORT

Zanik piłkarstwa międzymiastowego.
Łódź bije Śląsk 1:0.
Mikołajczyk ratuje honor Łodzi.

Zwycięstwem nad drużyną Śląska zamknęła reprezentacja Łodzi swój tegoroczny bilans sportowy. Wygraliśmy już w roku bieżącym z Krakowem, Lwowem i Warszawą, to też wczorajszy wynik nie był niespodzianką, tembardziej że goście to drugi „garnitur" Śląska. Na czem innem polega jednak niespodzianka i to niespodzianka

nadzwyczaj przykra.

To co nam wczoraj zademonstrowali zawodnicy zarówno śląscy jak i łódzcy było niestety tylko marną kopaniną jaką oglądać można czasem na zawodach prowincjonalnych.

Jakże daleko odbiegło wczorajsze spotkanie od przeciętnych [illegible] zawodów ligowych. Brak zrozumienia dla zagrań partnerów zupełny brak ambicji i chęci do gry to ujemne strony wczorajszego spotkania, zaobserwowane niestety w większym stopniu u drużyny łódzkiej, ustępującej znacznie zespołowi śląskiemu.

Smutne refleksje nasunąć musi każdemu gra naszych wybrańców. Dziwne to doprawdy, że zawodnicy, którzy w spotkaniach klubowych służyć mogą za wzór pracowitości, poświęcenia i ambicji z chwilą gdy włożyli koszulki z godłem mistrza, stali się statystami i ludźmi robiącymi wrażenie jakby niebardzo obznajmionych z grą w piłkę nożną. Czyżby fakt, że bronią oni barw swego miasta nie był dostateczną zachętą do wykazania swych obojętności. Jakże inaczej powinien rozumieć swe zadania prawdziwy sportowiec. Źle się jakoś dziej w piłkarstwie łódzkiem.

Niezbyt szczęśliwą rękę przy ustalaniu składu drużyny miał też kapitan związkowy p. Sztencel, natrafił on jednak ponoć

na poważne trudności

w postaci odmowy udziału w zawodach poszczególnych zawodników. Zmiany poczynione przez niego w drugiej połowie okazały się nadzwyczaj szczęśliwe i im to jedynie zawdzięczać możemy zwycięstwo reprezentacji łódzkiej.

Miła w bramce nie miał zbyt trudnego zadania z powodu niewielu sytuacyj podbramkowych. Te kilka strzałów, które były obronił pewnie. Zastępujący go przez ostatnie dziesięć minut, z powodu doznanej kontuzji, Wojciechowski nie miał pola do popisu.

Obu obrońców to jest zarówno Fiegla, jak i Strzelczyka przyzwyczajeni jesteśmy widywać znacznie lepiej grających. Brak oswobadzającego wykopu i niezbyt fortunne ustawianie się to ich wczorajsze wady, które jedynie dzięki niebywałemu szczęściu łodzian, niespowodowały porażki.

Frankus, grający na prawej pomocy nie stanął na wysokości zadania. Po nim, zarówno jak i po środkowym Trzmieli, spodziewaliśmy się gry o wiele lepszej. Jasnym punktem był tu Jańczyk niezmordowany przez cały czas meczu, bezsprzecznie najlepszy gracz na boisku.

Atak grał do przerwy w składzie: Durka, Sowiak, Kudelski, Marcinkowski, Krajcer. Z piątki tej jedynie dwaj pierwsi grali o t r z e c h pozostałych powiedzieć można tylko, że kręcili się po boisku, przyczem najlepszym stosunkowo był Kudelski. Tak więc cały ciężar gry spoczywał do przerwy na Durce i Sowiaku, którzy ze swego zadania wywiązali się

stosunkowo dobrze.

Durka był inicjatorem niemal wszystkich akcji ataku łodzian, nieznajdując jednak zrozumienia u partnerów. Po przerwie atak szedł o wiele składniej, a wpłynęły na to przeprowadzone zmiany. Zamiast Krajcera grał na lewem skrzydle Mikołajczyk, szczęśliwy zdobywca jedynej bramki dnia. Sowiak przeszedł na lewego łącznika w miejsce Marcinkowskiego, a obok Durki zagrał na prawym łączniku Michalski. W ten sposób zmontowany atak grał o klasę lepiej od poprzedniego, choć i on jeszcze wykazywał pewne poważne braki.

Zespół Śląska posiadający w swym składzie przedstawicieli aż siedmiu klubów, z pięciu różnych miast, zaprezentował się

znacznie korzystniej od łodzian,

szczególnie jeśli chodzi o ambicję. Ślązacy nie mieli wyraźnie słabych punktów, nie mieli też jednak zawodników, którzyby mogli olśnić. Najlepszym ich graczem był środkowy napastnik, u którego widoczna była chęć gry systematycznej, pewien plan i cel w poszczególnych udanych zagraniach. Był on też najagresywniejszym graczem gości, najtrudniejszym orzechem do zgryzienia, którym łodzianie musieli się czule opiekować. Również i pozostali zawodnicy, mimo, iż Śląsk doznał porażki grali dobrze, bez porównania lepiej od swych kolegów łodzian. Jedną z najpoważniejszych ich wad był brak zdecydowania w momentach podbramkowych no i... pech.

Sam przebieg gry był mało interesujący, brakło szczególnie niebezpiecznych momentów podbramkowych, które zwykle tak pasjonują publiczność. Grę prowadzono przeważnie pośrodku boiska w „przyzwoitem" oddaleniu od obu bramek, respektowanych przez napastników obu drużyn.

W pierwszej połowie zanotować warto

skuteczną interwencję Jańczyka

w zamieszaniu podbramkowem, pod nieobecność Mili w jego „świątyni". Niewykorzystanie przez Sowiaka pewnej zdawało się sytuacji i dwa ładne zagrania ataku Śląska zakończone autem, bądź też wkroczeniem Mili.

Po przerwie gra ulega o tyle zmianie, że atak łodzian działa o wiele składniej przebywając częściej w sąsiedztwie bramki gości.

Kilka biegów Durki i Michalskiego, strzały na bramkę środkowego napastnika gości no i bramka strzelona przez Mikołajczyka to plon gry w drugiej części zawodów. Jedyną bramkę dnia zdobył dla łodzian Mikołajczyk, „autorami" jej byli jednak Durka i Michalski. W ostatniej minucie gry mieli goście możność wyrównania, zaprzepaścili jednak beznadziejnie tę okazję.

Sędziował dobrze p. Wardęszkiewicz.

Publiczności niespełna 2000 osób.

Mecz klubów pabjanickich.
Towarzyski mecz rywali.

Sprawozdania z zawodów piłkarskich pabjanickich klubów przedstawiają się następująco:

Sztern — Makkabi 1:1 (0:1).

W spotkaniu rewanżowem, rozegranem w Pabjanicach na boisku „Sokoła" między zespołami Szternu i Makkabi o wejście do klasy B, uzyskano remis 1:1. Mecz powyższy, który prawdopodobnie został rozegrany po raz ostatni w bieżącym sezonie między temi zespołami miał też rozstrzygnąć komu przypadnie tron piłkarski z pośród lokalnych żyd. klubów piłki nożnej. Za terenem boiska było gwarno, słowem atmosfera gorąca, gdzie akcje zakładów, czynionych przez obustronnych zwolenników szły wgórę. Stawiano fory na korzyść zespołu robotniczego, który ostatnio wyszedł ze spotkań tych zwycięsko. Wskutek zaś naprężenia do pewnego stopnia wzajemnego stosunku klubowego, rozegranie meczu towarzyskiego jest wykluczone, to też zmagania o moralny tytuł odbywają się w ramach rozgrywek mistrzowskich. Powracając do przebiegu zawodów, które wbrew zapowiedzi jakoby nosić miały, jak zwykle, charakter burzliwy przyznać trzeba, że stały one

na odpowiednim poziomie.

Gra interesująca zyskała wiele na wartości, szczególnie w pierwszej połowie meczu, kiedy obydwa zespoły zademonstrowały grę naprawdę „fair", co jest zasługą sprężyście prowadzącego mecz ten — arbitra. W tej fazie Niebiescy mają przewagę nad swym ambitnym przeciwnikiem, grającym pod wiatr. W 30-ej minucie zespół robotniczy kapituluje po ładnym przeboju zamienionego w punkt honorowy przez Jakubowskiego II. Dzięki niezwykle bezstronnym decyzjom sędziego, który nie dopuścił do brutalnej gry, ta staje się powoli coraz bardziej żywą i interesującą, co też publiczność

przyjmuje z zadowoleniem.

Po zmianie stron inicjatywę obejmuje Sztern, który odtąd częściej atakuje. Podyktowany rzut karny za faul obrońcy Niebieskich zamienia w bramkę Rydzewski, przyczem wynik remisowy utrzymuje się do końca. U robotniczego zespołu wyróżnił się Finkelsztajn II, będący najlepszym graczem na boisku. Zespół przeciwny wystąpił bez Zawadzkiego, który ostatni mecz z K. E. w turnieju Burzy pabjanickiej uległ złamaniu ręki. Zawody prowadził ku ogólnemu zadowoleniu p. Rychter.

Sokół (Zd. W.) — Kruschender 0:2 (0:1).

Krocząca w pochodzie zwycięskim drużyna fabryczna odniosła w meczu niedzielnym na swem boisku niezdecydowane tym razem zwycięstwo nad zespołem zamiejscowych, który okazał się równym przeciwnikiem. Spotkanie poprzednie między temi zespołami zakończyło się również mało przekonywującem i ciężko wywalczonem zwycięstwem pabjaniczan w Zduńskiej Woli w stosunku 1:0. W 22-ej minucie pada bramka samobójcza ze strzału Żyszkowskiego. Dopiero w drugiej części meczu ustala wynik dnia Chwalewski, zdobywając drugą zkolei bramkę dla miejscowych. Wynik remisowy byłby bardziej odpowiednim miernikiem sił. Sędziował p. Derdoń — nieźle.

WINSZUJEMY.

Jutro: Sabinie.
Wschód słońca 6.19.
Zachód — 4.23.
Długość dnia 10.20
Ubyło dnia 6.39.
Tydzień 44.

Orły polskie zwyciężyły w Poznaniu.
Po meczu Jugosławja—Polska 3:6 (2:5).

W Poznaniu rozegrany został w niedzielę międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Jugosławja zakończony wspaniałym sukcesem drużyny polskiej w stosunku 6:3 (5:2). Drużyny wystąpiły w składach podanych poprzednio. Zespół polski grał doskonale i na zwycięstwo całkowicie zasłużył. Szczególnie na początku pierwszej i drugiej połowy zespół polski miał znaczną przewagę nad przeciwnikiem. Pierwsze dwie bramki uzyskuje Balcer. Rozentuzjazmowana publiczność dopinguje zespół polski, który uzyskuje trzeci punkt przez Kniołę. Polska prowadzi 3:0, lecz inicjatywę na pewien czas ujmuje Jugosławja, która po błyskawicznych atakach zdobywa

dwie bramki

ze strzałów Beka i Sekulicza. Zanosi się na wyrównanie, lecz drużyna polska w dalszym ciągu dopingowana przez publiczność uzyskuje jeszcze dwie bramki przez Martynę (rzut karny) i Kniołę. Po przerwie szóstą bramkę dla Polski zdobywa Balcer. Jugosławja rewanżuje się jeszcze jedną bramką zdobytą przez Sekulicza. W drużynie polskiej wyróżnili się: Martyna, Mysiak, Balcer, Nawrot i Ciszewski. Jugosławja przewyższała Polskę szybkością, ustępowała natomiast pod względem techniki. Widzów około 20 tysięcy.

Naprzód — 22 p. p.
Finałowe mecze o wejście do Ligi.

Wskutek meczu międzypaństwowego Polska Jugosławja nie odbyło się jedno spotkanie o mistrzostwo Ligi. Tabela więc ligowa pozostaje bez zmiany.

Jedynie odbyły się spotkania o wejście do ligi, po których tabela przedstawia się następująco:

Grupa zachodnia.

Klub	Gier	Punktów	Stos br.
Naprzód	3	4	10:8
Ł.T.S.G.	3	2	8:10

Grupa wschodnia.

Klub	Gier	Punktów	Stos br.
22 pp. Siedlce	2	4	7:2
82 pp. Brześć	2	0	2:7

Jak widać w grupie zachodniej mistrzostwo zdobył Naprzód (Lipiny) zaś w grupie wschodniej 22 pp. Siedlce. Kluby te walczyć będą w finale o wejście do ligi w dniu 1 listopada. Również odbędzie się 8 listopada. Losowanie przyniesie I gospodarza. Rozegrane zostają więc 2 spotkania a w razie uzyskania równej ilości punktów w dniu 16 listopada odbędzie się trzecia decydująca rozgrywka na neutralnym gruncie i zwycięzca tego spotkania wchodzi do ligi.

* * *

22 p. — 82 p. 3:1 (2:0)

Drugi półfinałowy mecz o wejście do ligi rozegrany w Siedlcach zakończył się zwycięstwem 22 pp. w stosunku 3:1 (2:0).

Ł. T. S. G. skreślone z listy ligowców.
Częstochowa łaskawsza dla Śląska.

Trzecie spotkanie pomiędzy rywalami o wejście do ligi: drużyną łódzką ŁTSG i Naprzodem z Lipin, spotkanie decydujące o mistrzostwie grupy zachodniej i niezawodnie decydujące o wejściu do ligi, zostało rozegrane, jak wiadomo, w Częstochowie, na boisku tamtejszej Victorji.

Mecz rozpoczął się o godzinie 2.30 po południu. Z powodu nieprzybycia wyznaczonego przez PZPN na te zawody sędziego p. Arczyńskiego, sędziował p. Szerer z Częstochowy, który wykazał się walorami

doskonałego sędziego.

Nie bacząc na niezwykłe zdenerwowanie zawodników Ślązacy już w pierwszej chwili inicjują, b. groźny atak, wyjaśniony z trudem przez obronę łodzian. Drugi atak Naprzodu, kończy się bramką strzeloną już w drugiej minucie przez Kumora. Drużyna łódzka zdeprymowana tym sukcesem przeciwnika gra stosunkowo słabo, natomiast Ślązacy grają wręcz koncertowo: atak ich ustawia się doskonale, kombinuje niewiele i oddaje b. liczne strzały na bramkę, tak że Lass jest stale w akcji. Przewaga Śląska jest chwilami przygniatająca i zanosi się na wysoką porażkę łodzian. W ciągu dalszych 20 minut padają dwie bramki, których strzelcami są znów Kumor i Stefan. ŁTSG strzela zaledwie jedną bramkę przez Królika. Wreszcie tuż przed końcem pierwszej połowy pada ostatnia bramka dla Naprzodu. Była to bramka uzyskana z zamieszania podbramkowego, po długiej walce łodzian nie mogących

wyjaśnić sytuacji.

Po przerwie drużyna Naprzodu wyraźnie dąży do utrzymania wyniku, zaś ŁTSG walczy heroicznie. W tej fazie gry, łodzianie często przebywają na polu karnem przeciwnika i inicjują liczne ataki. Jednak Naprzód, skupiając prawie całą swą drużynę pod swą bramką, formalnie nie dopuszcza napastników łódzkich do strzału. Mimo to udaje się Voigtowi zdobyć 2 punkt dla swych barw. Mecz zakończył się tedy wynikiem 4:2 (4:1) dla Naprzodu. Publiczności około 2 tysięcy — liczba, jak na stosunki częstochowskie — rekordowa. Bardzo liczenie przybyli zwolennicy Naprzodu ze Śląska. „Kolonja" łódzka stawiła się w sile około 200 osób.

Polski Nurmi zwycięża w Paryżu.
Kusociński zadziwia Europę.

W zawodach lekkoatletycznych rozegranych w dniu wczorajszym na stadjonie Jean Bouin startował przy międzynarodowej konkurencji również Kusociński, zaproszony do Paryża po sukcesie wiedeńskim. Polak i tym razem odniósł wspaniały sukces bijąc najznakomitszych biegaczy świata i przerywając taśmę

jako pierwszy

w czasie 14.58. Czas ten leży znacznie niżej możliwości Kusocińskiego i każe wnosić, iż warunki terenowe i ewent. pogoda nie sprzyjała biegowi.

Wobec słabego połączenia telefonicznego z Paryżem, nie zdołaliśmy uzyskać szczegółów tego niezawodnie największego sukcesu znakomitego biegacza polskiego, sam fakt jednak jego zwycięstwa jest nowym sukcesem sportu polskiego, odniesionym tym razem w Paryżu.

Międzymiastowy mecz zapaśniczy.
Łódź — Pabjanice 11:8.

W niedzielę przed południem rozegrano w Pabjanicach w sali kina Zachęta spotkanie zapaśnicze między reprezentacyjnemi zespołami Łodzi i Pabjanic, zakończone zaszczytną porażką miejscowych w stosunku 11:8. Przeciwnik Łodzi rekrutował się wyłącznie z zawodników klubu fabrycznego (Kruschender), który pomimo przewidzianego udziału trzech zawodników z Makkabi (Zawadzkiego, Libermana i Bączkowskiego) musiał sam w ostatniej chwili obsadzić wszystkie wagi. Z wyjątkiem pierwszego, który nie mógł walczyć wskutek złamania ręki onegdaj na meczu, kierownictwo ZTSG wydelegowało Bączkowskiego (waga ciężka), oraz Ginzberg miał zastąpić swego kolegę klubowego. Obecni na sali zawodnicy Niebieskich odmówili brania udziału, co też świadczy o pozbawieniu dyscypliny u tych zawodników.

Poszczególne spotkania dały następujące wyniki:

W wadze koguciej Falecki (P) zwyciężył na punkty w 20 min. Słowińskiego (Ł) po ładnej walce (1:2); w wadze piórkowej Raźniewski (P) zwycięża po chwycie z odwrotnego pasa z parteru Walasika (Ł) w czasie 1 m. 09 (0:3); w wadze lekkiej Rassała (Ż) odniósł pierwsze dla Łodzi zwycięstwo nad rezerwowym Fiszerem (P) po upływie 6 m. 20 sek. kluczem z biodra (w wadze tej pabjaniczanie dysponują dobrym zawodnikiem — Zawadzkim, który z powodu kontuzji nie mógł startować) 3:0 — Fiszer pomimo porażki dzielnie stawił czoło przeciwnikowi; w wadze średniej Jagodziński (Ł) zwycięża Kunickiego w czasie 8 min. 42 sek. chwytem przez ramię (3.0); w wadze średniej Hinc (m. Polski) kluczem z pasa zwycięża w 12 m. 49 sek. Sułata (P) 3:0; w wadze półciężkiej Stęperski (P) półnelsonem zwycięża Kossowskiego (Ł) w 9 m. 52 sek. (0:3); wreszcie w wadze ciężkiej łodzianie zdobyli zwycięstwo walcoverem wskutek niestawienia się do walki kolosa Bączkowskiego (zawodnika Makkabi). Naogół przebieg walk był bardzo interesujący. Na macie sędziował kapitan związkowy p. A. Berger. Mierzący czas p. Kun (K.E.) Punktowi pp. Tume (Unja) i Fiszer (K.E.). Wkrótce zapowiedziany został mecz rewanżowy, jaki odbędzie się w Łodzi.

Wkońcu nadmieniamy, że w reklamowej wzmiance o powyższych zawodach mylnie zamieściliśmy nazwisko p. Nowaka, który kapitanem związkowym nie jest.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Sport w kilku słowach.

(—) W odbytym w Warszawie biegu na przełaj o mistrzostwo stolicy, pierwsze miejsce zajął Puchalski w czasie 16,26 przed Nowackim i Adamczykiem. Drużynowo zwyciężyła Warszawianka.

Bieg na przełaj we Lwowie o nagrodę Wieku Nowego na dystansie 3 klm. przyniósł zwycięstwo Sawarynowi w czasie 18.07. Drugim był Garncarz.

(—) Mecz bokserski Warta — Lwów zakończył się wynikiem 9:7. Wyniki techniczne: Rogalski (W) remisuje z Romanowem, Wolniakowski bije Szyraka, Forlański nokautuje Wagnera, Patraj (L) zwycięża przez dyskwalifikację Wyżykiewicza, również dzięki dyskwalifikacji zbierają lwowianie cztery dalsze punkty, Hollar (W) wygrywa z Grochem i Tomaszewski nokautuje Królika.

(—) Zorganizowany przez Łódzki Policyjny K.S. marsz na dystansie 25 klm. (boisko Wimy) zgromadził na starcie 23 zawodników. Pierwszy przybył post. Borowiecki (PKS Piotrków), drugie i trzecie miejsce zajęli Kulka W. i Marjański, obaj z PKS Pabjanice.

(—) Pierwsze swe spotkanie w Jugosławji zakończyła Garbarnia zwycięstwem bijąc drużynę Sokol 2:0.

(—) Finałowe zawody o wejście do kl. A w okręgu łódzkim odbyły się w Kaliszu pomiędzy tamtejszą Prosną a łódzką drużyną WIMA. Mecz zakończył się wynikiem 4:2 (2:2) dla WIMY. Już w pierwszych minutach zdobywa Prosna dwie bramki przez Jarnuszkiewicza i Bernsteina, WIMA zaś pod koniec połowy ze strzałów Lenarta i Waltera. Po zmianie stron mają łodzianie znaczną przewagę i zdobywają dalsze dwie bramki, których strzelcem jest Stolarski. Sędziował p. Grajwoda — dobrze.

Radjo-kącik

WTOREK.

11.40— Przegląd prasy kraj. PAT. 11.58— Sygnał czasu. 12.05— Program na dzień bież. 12.10— Urzęd. komun. Państw. Inst. Met. 14.45— Muzyka z płyt gramof. 15.05— Komunikat gosp. 15.15—„Chwilka lotnicza". 15.25 „Przegląd czasopism kobiecych", omówi p. M. Ankiewiczowa. 15.45— Komunikat dla żegl. i rybaków. 15.50—16.15 Program dla dzieci. 16.20— „Z dziejów nielegalnej drukarni „Robotnika", wygł. por Wł. Malinowski 16.40— Muzyka z płyt gramof. 17.05 —Kom. Tow. do Zachęty hodowli koni w Polsce 17.10— Odczyt z Wilna. 17.35— Popul. koncert symfoniczny. 18.50— Rozmaitości. 19.16— Giełda rolnicza. 19.25—Program na dzień nast. 19.30 —Muzyka z płyt gramof. 19.45— Prasowy Dz. Radjowy. 20.00 P. J. Wróblewski wygł. felieton pt. „Nad Czeremoszem". 20.15—21.55 Koncert popularny 21.55— Skrzynka pocztowa techn 22.10— Koncert z Wilna. 22.40— Dodatek do Prasowego Dziennika Radj. 22.45— Urzędowy kom. Państw. Inst. meteor. i kom. polic. 22.50— Wiadomości sportowe. 23.00— Muzyka taneczna

KATOWICE, wtorek

11.40 Przegląd Prasy kraj 11.58 Sygnał czasu, i program na dz. bież. 12.10— Komun. meteor 12.15—Muzyka polska z płyt gramofon. 14.45— Intermezza muzyczne. 15.05—15.50 Transmisje z W-wy 15.50—Program dla dzieci. 16.20— Odczyt z W-wy. 16.40—Bajeczki Cioci Heli dla najmłodszych. 17.10— Odczyt z Wilna 17.35— Koncert z W-wy 18.50— Rozmaitości. 19.05—Odcinek powieściowy. 19.20— Inż. St. Nitsch: „Ze świata"— odkrycia, zdarzenia, ludzie". 19.40— Kom. Zw. Młodzieży Polsk. 19.45—22.10 Transmisje z W-wy. 22.10— Koncert z Wilna. 22.40— Transm. z W-wy. 22.45— Komunikaty i progr. na dzień nast. 23.00—Muzyka lekka i taneczna.

KÖNIGSWUSTERHAUSEN, wtorek

16.30—17.30 Koncert z Lipska. 17.30—17.55 Dr. H. Traub. „Przegląd czasopism niemieckich". 18.00—18.25 Dyr. Elsa Matz: „Stosunek państwa do rodzin o licznem potomstwie". 18.30—18.35 Prof. G. Masch: „Życie i myśli Wilhelma Diltheya". 19.00—19.25 Radjolekcja śpiewu. 20.15—21.00— „Światopogląd a spółczesność" „Katolicyzm a stan duchowy społeczności". 21.00— Koncert symfoniczny. 22.30—Koncert popołudniowy 23.30—0.30 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Spódniczka czy toga
Teatr Kameralny — Hau - Hau
Teatr Popularny — Wiktorja i jej huzar.
Momus — Jazda do Momusa.
Apollo — I Arab II Angelita Arizony.
Bajka — Królowa niewolników
Casino — Romans
Coctail — Blondynki, ach blondynki
Casino — Odrodzenie.
Capitol — Monte Carlo
Corso — I Wobronie prawa II Nieśmiertelna miłość
Czary — Pojedynek II Zagłada od Wschodu
Grand-Kino — Dziesięciu z Pawiaka
Ludowy — Żar miłości
Luna — Śpiewaczka z zaułka.
Mimoza — Anioł miłości
Odeon — Dziecko grzechu
Oświatowy — Dla dorosłych: Nieprzyjaciele dla młodzieży: Saora — czarny bohater
Palace — Dziewczę z nad Wołgi
Przedwiośnie — Noce kaukaskie
Rakieta — Odwieczna pieśń
Resursa — Miłość Teresy Rott
Splendid — Sekretarka osobista.
Wodewil — Dziecko grzechu
Zachęta — Neapol śpiewające miasto

Noga nodze nierówna.

Ciekawe doświadczenia profesora.

Już od najdawniejszych czasów wiadomo, że gdy człowiek straci drogę, lub kierunek, wtedy zaczyna chodzić albo w kółko, albo po linji spiralnej. Tłumaczono to zjawisko w ten jakoby sposób, że nogi u każdego człowieka zawsze różnią się pomiędzy sobą — mianowicie zawsze jedna jest dłuższa od drugiej. To twierdzenie mieli zaświadczyć także i biologowie na podstawie

licznych pomiarów i badań.

Profesor historji naturalnej na uniwersytecie w Kansas City w St. Zjedn., doktór A. Schaeffer, przeprowadził na ten temat bardzo liczne obserwacje i pomiary i w rezultacie zaprzeczył twierdzeniu, jakoby na to, że człowiek, który zgubi drogę, chodzi w kółko albo po linji spiralnej — miała wywierać jakiś wpływ różnica długości jego nóg. Badając najpierw twory jednokomórkowe, a następnie coraz większe stworzenia, jak myszy, koty, psy wreszcie i ludzie, doktór Schaeffer doszedł do przekonania, że ruch spiralny jest wrodzoną właściwością wszystkich istot żyjących. Osoby z zawiązanemi oczyma zawsze po jakiejś chwili zaczną chodzić albo w kółko, albo po linji spiralnej. Niektóre osoby chodzą w prawo, inne w lewo, a czasem trafia się, że zmieniają kierunek z prawego na lewy, lub odwrotnie, ale ruch ten zawsze będzie

podobny do spirali.

Tak samo postępują osoby z zawiązanemi oczyma, gdy się im każe pływać w wodzie, lub prowadzić samochód.

Wyjaśnia to zjawisko profesor Schaeffer w ten sposób, że gdy człowiek lub inne żyjące stworzenie straci kierunek, straci ślad, to wtedy jego zmysł wzroku jest mu już bezużyteczny i zaczyna działać jakiś nieznany szósty zmysł, który obejmuje niejako kierownictwo nad samopoczuciem. Tak przecież zachowują się i dzikie zwierzęta, gdy chcą ujść pościgu. I u nich wtedy obawa przed pogonią paraliżuje ich zmysł orjentacyjny i zaczynają wędrówkę po linji spiralnej, albo w kółko.

Dama do towarzystwa.

Szantażystka w mieszkaniu pastora.

W sądzie okręgowym w Londynie odbywała się w tych dniach sensacyjna sprawa. Na ławie oskarżonych zasiadła sama pani hrabina, Joanna Bridget de la Fargue, spadkobierczyni tytułu, nadanego rodzinie Bridgetów przez króla Henryka IV.

Wedle aktu oskarżenia hr. de la Fargue choć otrzymywała rocznie przez szereg lat z różnych źródeł 2.000 f. szterl. wskutek rozwiązłego i zbytkownego trybu życia

zeszła na śliską drogę

wyłudzania pieniędzy, najczęściej wyzyskując ludzką dobroduszność, łatwowierność lub głupotę. W końcu dała się we znaki prawie we wszystkich większych miastach Europy zachodniej. Poznała ją z tej strony policja francuska, angielska, szwajcarska, belgijska, i austrjacka. Wszędzie z wyjątkiem Anglji, odsiadywała arystokratka więzienie różnej rozciągłości czasu.

Przed sądem londyńskim stanęła hrabina de la Fargue wskutek przypadku, którego przebieg był następujący.

Przed paru tygodniami w kilku dziennikach londyńskich ukazało się ogłoszenie, że pastor William Trench, kapelan wojsk angielskich w Indjach i jego małżonka wybierają się w podróż do Austrji i poszukują damy do towarzystwa, znającej język francuski. W odpowiedzi na ogłoszenie zgłosiła się młoda, elegancka dama, władająca biegle angielskim, francuskim i niemieckim. Wytworność i prostota form, czarujący uśmiech nieznajomej, przypadły niezmiernie do gustu pani Trench, osoby z prowincji, jak wyraził się na przewodzie sądowym prokurator Moore. Damę zaangażowano z miejsca. Pani de la Fargue szybko zadomowiła się i powoli podporządkowała swym kaprysom oboje chlebodawców. Już po kilku dniach „pożyczyła" 25 funtów, po dwóch tygodniach „pożyczka"

urosła do 75 funtów,

a na krótko przed podróżą do Austrji jeszcze o 38 funtów. Wszystko to miała zwrócić natychmiast gdy otrzyma renty z Indji do ojczyma, bogatego pułkownika tamtejszych wojsk, starego arystokraty szkockiego. Pożyczki te trochę niepokoiły p. Trench, aż wreszcie przypadek zdarzył, że naiwna kobieta postanowiła zasięgnąć rady adwokata. Oto p. Trench dała ogłoszenie, że poszukuje pokojówki. Zgłosiła się wkrótce młoda Francuska, niejaka Yvonne Allegre, dziwnym zbiegiem okoliczności dawna pokojówka p. de la Fargue. Okazało się, że p. de la Fargue, znana była dawniej jako p. Joanna Gordon, że w Indjach nie miała nigdy ojczyma, że natomiast ma tam syna z trzeciego męża, nazwiskiem Gray, że w swoim czasie jako p. Brown, wyłudziła od pewnego pana kilkaset funt. szterl. że w Paryżu w roku 1905 za szantaże odsiadywała karę ostrego, miesięcznego więzienia i zapłaciła

1000 franków grzywny.

W Zurychu siedziała 6 miesięcy w więzieniu, zapłaciła 2.500 franków grzywny i została wydalona z granic Szwajcarji, że miała 3 córki z kilku różnych mężów, z czego ciągnęła zyski, szantażując ojców swych dzieci. Wydalano ją również z Belgji za różne przestępstwa natury kryminalnej. Była kiedyś, dość krótko, żoną hrabiego de la Fergue, otrzymywała od różnych panów, którzy ją „lubili" po kilka tysięcy funtów szterlingów rocznie, kalkulowała w centymach, a wydawała w tysiącach i wiele, wiele innych ciekawych rzeczy.

Oczywiście wszystko to opowiedziane było w sekrecie, a prostoduszna p. Trench przysięgła, że nikomu o tem nie powie. Wkrótce jednak o wszystkiem, nie wiadomo jak i kiedy, dowiedziała się cała okolica w Queen's Gate. Nic dziwnego, że dom państwa Trench

odwiedził detektyw

policji tajnej i sprawa znalazła swój epilog w sądzie, który nie utrzymał niczego w tajemnicy, a w rezultacie skazał hrabinę na 12 miesięcy ciężkiego więzienia za wyłudzanie pieniędzy na podstawie fałszywych danych o nieistniejących źródłach dochodu.

Pani de la Fargue, po odsiedzeniu więzienia, ma być wydaloną z Anglji. Gdzie osiądzie ona po tylu perypetjach życiowych nie wiadomo. Wtajemniczeni mówią, że ma wstąpić do klasztoru.

Pretensje restauratora obrazów.

Rotszyldowie przed sądem.

Ciekawa afera sądowa zaprząta obecnie uwagę Wiedeńczyków zwłaszcza że jej bohaterami są dwaj magnaci finansowi baronowie Ludwik i Alfons Rotszyldowie. Bliższe szczegóły tej sprawy są następujące:

Znany antykwarjusz i restaurator obrazów Maurycy Lindemann wniósł skargę przeciw baronom Ludwikowi i Alfonsowi Rotszyldom. Oto przez dłuższy czas pracował on w galerji obrazów obu braci i odnalazł tam wiele cennych arcydzieł plastyki, których autentyczność dotychczas wątpliwą stwierdził dokładnie, a jednak Rotszyldowie nie uścili mu po dokonaniu tych prac

żadnego wynagrodzenia.

Lindemann twierdzi, że podczas prac restauracyjnych odnalazł w galerji barona Ludwika Rotszylda obrazy: **Holbeina, Berhena, Łukasza van Leydem, Van Dycka itd.** W galerji barona Alfonsa Rotszylda znalazł nieznane arcydzieła Van Dycka, Rembrandta, Bruyna, Fragonarda i Bouchera. Obrazy te przedstawiają razem wartość 80 tys. funtów szt. Lindemann oczekiwał, iż otrzyma za to odpowiednie wynagrodzenie, a gdy to nie nastąpiło, żąda obecnie od barona Ludwika Rotszylda 5.400 f. szterlingów, a od barona Alfonsa Rotszylda 4.300 f. szterlingów.

Obrońcy obu Rotszyldów zaznaczyli w swej odpowiedzi, że przedewszystkiem owe rzekome odkrycia Lindemanna zostały już dokonane bardzo dawno, czego dowodem jest odpowiedni katalog, znajdujący się w zbiorach zmarłego barona Alberta Rotszylda, a pochodzący jeszcze z lat 1903—1905. Ponadto Lindemann, widząc widocznie w owej pracy dla Rotszyldów przy restauracji ich obrazów świetną reklamę dla siebie, podjął się tej roboty

bez wysunięcia momentu wynagrodzenia.

Rotszyldowie tak też to zrozumieli i dlatego Lindemannowi nie zapłacili.

Ciekawa ta afera, budząca w Wiedniu ogromne zainteresowanie, nie została narazie rozstrzygnięta, gdyż celem zawezwania i przesłuchania dalszych świadków rozprawę narazie odroczono.

Twoi mali przyjaciele będą Ci wdzięczni, gdy im zaprenumerujesz MAŁY KURJER!

Denerwująca walka ze śmiercią.

LEK O CUDOWNYCH WŁAŚNOSCIACH.

Kosztowny preparat.

Już w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia naukowe badania ustaliły, że nad każdą nerką znajduje się po jednym gruczole, wydzielającym substancję o specjalnych własnościach, przenikającą do krwi w niezmiernie małych ilościach. Po zbadaniu tej substancji przez francuskiego chemika i fizjologa Vulpiana w r. 1856 stwierdzono jej znaczenie, ale dopiero w r. 1900 udało się japońskiemu lekarzowi Jokihi Takamine izolować wydzielinę tych gruczołów, przezwaną adrenaliną.

Własność adrenaliny polega na tem — wyrażając się językiem laików — że pobudza serce do działalności niezależnie od naszej woli. O ile więc mięsień sercowy przerwał swe funkcje z przyczyny przestrachu, wstrząsu lub porażenia elektrycznością i spowodował tem zatrzymanie się obiegu krwi, odpowiednia dawka adrenaliny przywróci na nowo czynność pompy, jaką serce odgrywa w ludzkim organiźmie. Własność lecznicza adrenaliny

przywraca bicie serca

i dostarcza naczyniom krwionośnym odpowiedniej energji, umożliwiającej obieg krwi.

W roku ubiegłym zmarł z przerażenia sześcioletni Jack Runnely w Nowym Jorku, ratując się w ostatniej chwili od przejechania przez samochód. Półtorej godziny po podpisaniu aktu zejścia przez doktora, inny lekarz, który z opóźnieniem zdążył przybyć na zawołanie rodziców zastrzyknął chłopcu dawkę adrenaliny która wywołała słabe oznaki życia. Zgasły jednak wkrótce. Powtórzono zastrzyk i tym razem serce bić zaczęło, przywracając czynność oddechową płuc. Lecz i te objawy trwały tylko krótko. Należało po raz trzeci stwierdzić zgon. Lekarz pomimo to nie zaniechał walki z śmiercią. Powtórzył zabieg po raz trzeci, tym razem zastrzykując silniejszą dawkę. Rezultat okazał się trwały. Serce ponownie bić zaczęło i chłopiec pozostał przy życiu.

Naogół ludzie uratowani od śmierci zapomocą adrenaliny

nie pamiętają swoich wrażeń,

z nielicznemi wyjątkami, z których tutaj cytujemy następujący:

W sierpniu r. 1926 zmarł w Los Angeles ze strachu robotnik William Berthurn, lat 72, aresztowany za przywłaszczenie sobie cudzej własności. Śmierć jego stwierdził lekarz więzienny, lecz przypadkowo obecny przy tem drugi lekarz zaproponował zastrzyk adrenaliny, który Berthurnowi przywrócił życie. Według sprawozdania własnego nie odczuł zgonu. Po jakimś czasie zupełnej nieświadomości doznał wrażenia, że tonie i stara się uratować, wypływając z wody. Masy wód — jak opisywał — rzekomo stawały się coraz lżejsze i bardziej przezroczyste, i wreszcie doznał wrażenia, że wydostał się na powierzchnię. Wkrótce potem otworzył oczy i ku swemu zdumieniu znalazł się na łóżku.

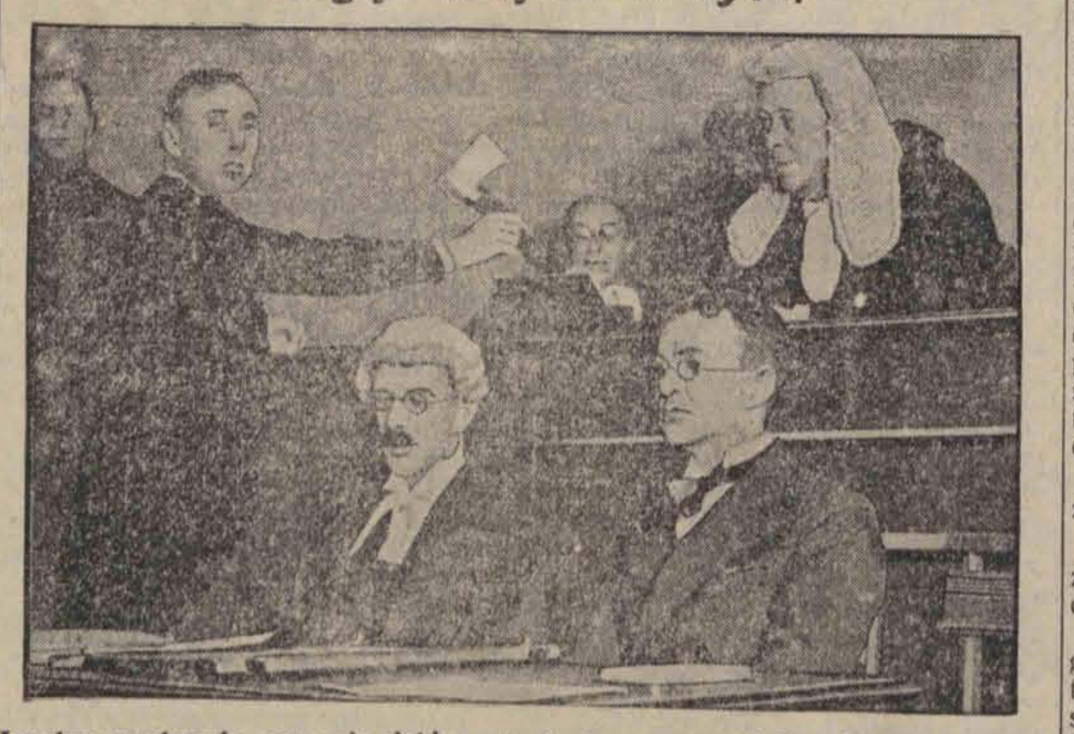
Jest znamienne, że nieliczne wrażenia, jakie osiągnięto od uratowanych zastrzykiem adrenaliny, mają ten sam charakter ciężkiej walki, zanim zostanie przywrócona działalność serca.

Lekarze amerykańscy próbowali kilkakrotnie otrzymać pozwolenie władz na próbę przywrócenia życia straconym na krześle elektrycznem, ale pozwolenia tego dotąd nie uzyskali w żadnym wypadku.

Wyniki zastrzyków adrenaliny stanowią szerokie pole dla badań naukowych. Grupa uczonych angielskich stara się przeprowadzić wyzyskanie adrenaliny dla hodowli „nadludzi", gdyż zostało dowiedzione, że lek ten pobudza nietylko działalność mięśnia sercowego, ale innych mięśni organizmu. Na tej podstawie wydano w Londynie zakaz stosowania zastrzyków adrenaliny przed rozgrywkami sportowemi.

Jak dotąd uzyskanie adrenaliny jest bardzo trudne i kosztowne. Dostarczają jej byki, ale trzeba trzydziestu tysięcy okazów dla zdobycia jednego kilograma sekrecji gruczołu. Przystąpiono zatem do chemicznego wytwarzania adrenaliny, otwierając tem drogę do liczniejszych prób i badań.

Anglja krajem tradycji.



Londyn przekazuje corocznie siekierę strażacka przedstawicielowi króla, w myśl wiekowej tradycji.

Niezawodni pomocnicy rolnika.

Dżdżownice wielkości węgorza.

Nie wielu zapewne ludzi zdaje sobie należycie sprawę z tego, jak niesłychanie ważną rolę odgrywa w rolnictwie ten niepozorny i pogardzony robak, zwany dżdżownicą. Nowsze badania wykazały, że nigdzie nie może istnieć urodzajna gleba bez współdziałania dżdżownicy. Należy oczywiście pojęciem tem objąć wszystkie odmiany pokrewne gatunku Oligochaetów, do których należy nasza dżdżownica. Są one rozpowszechnione w licznych odmianach na całej kuli ziemskiej od bieguna aż do równika. Zwłaszcza w krajach gorących osiągają one

wielkość zdumiewającą.

I tak znajdują się w humusie lasów dziewiczych na wyspie Ceylon okazy na pół metra długości, wielkości małego węgorza...

W Europie należy uważać za stan pomyślny, jeżeli jeden mórg ornej ziemi zamieszkały jest przez 50 tys. dżdżownic. Liczba ich jednakże niekiedy osięga cyfrę dziesięciokrotnie większą.

Badacze amerykańscy wyliczyli, że masa ich przewyższa pięciokrotnie masę ludzkości, dla której pożytku pracują.

Doniedawna panowało przekonanie, że dżdżownica żywi się wyłącznie roślinami. Tymczasem okazuje się według nowszych badań, że zasadniczem i głównem pożywieniem dżdżownicy

jest ziemia.

Pożera ona bezustannie ziemię i wydaje ją z siebie w postaci spulchnionej wilgotnej. W ten sposób dżdżownica współdziała przy uprawie gleby. Z jednej strony bakterje ziemne dostarczają roślinie pożywienia, z drugiej strony drobne organizmy humusu, zwane edaphonami dzięki spulchniającej i przetrawiającej czynności dżdżownicy zyskują szczególnie korzystne warunki rozwoju, w pracy nad użyźnianiem gleby. W ten sposób dżdżownica staje się największym dobroczyńcą rolnika i ludzkości wogóle.

Powyższe właściwości dżdżownicy tłumaczą inne jeszcze zjawisko, którego dotąd nie potrafiono wyjaśnić. Obliczono, że robaki te potrafią w ciągu jednego stulecia nanieść ziemi

na 30 do 60 cm. wysoko.

Zrozumiałem się tedy staje, jakim okolicznościom zawdzięczać należy, że stare osady i miasta, pałace i świątynie, zniknęły z powierzchni ziemi. Pogrzebała je dżdżownica.

Zatruty pokarm bocianów.

Ofiary szarańczy.

Stacje ornitologiczne niemal wszystkich państw Europy środkowej donoszą o

uderzającym fakcie

zmniejszania się z roku na rok liczby bocianów.

Tysiące gniazd bocianich stoi pustkami, świadcząc o wymieraniu tego gatunku ptaków.

Ponieważ bociany w całej Europie cieszą się specjalną sympatją ludności, zaczęto się zastanawiać nad powodem tego zjawiska i stwierdzono, że leży on nie w Europie, lecz „na wyraju", t.j. w krajach, do których bociany

odlatują na zimę.

Głównem pożywieniem ich w krajach południowych mianowicie są owady, a zwłaszcza szarańcza.

Ale właśnie kraje południowe od szeregu lat prowadzą bardzo energiczną walkę z tym owadem, który występuje w miljonowych rojach i staje się istną plagą całych olbrzymich obszarów, powodując zupełne zniszczenie zbiorów i głód ludności.

Otóż jednym z głównych środków walki z szarańczą jest arszenik.

Bociany zaś, żywiąc się zatrutemi owadami, same padają ofiarą trucizny i nie wracają już do swej północnej ojczyzny.

Kobieta przez 12 lat

świetnie udawała mężczyznę.

Przy sprawdzaniu w Moguncji wykazu inwalidów, pobierających zasiłki, wyszło najaw, że dwu inwalidów o jednobrzmiących imionach i nazwiskach a także w tym samym wieku,

pobiera zasiłki.

Śledztwo, przeprowadzone w tej sprawie, doprowadziło do ciekawego wyniku, wykazało bowiem, że oprócz rzeczywistego inwalidy, pobiera zasiłki też nie żyjąca z nim od lat dwunastu żona, która podrobiła kartę swego męża. Co jednak jest ciekawsze, to okoliczność, że ta kobieta, przebrawszy się w ubranie męskie, w ciągu całego tego czasu pełniła sumiennie, przez nikogo nie poznana, obowiązki dozorcy nocnego i należała do mogunckiego związku dozorców nocnych.

Zapewne jednak nie wielka czeka ją kara za nadużycie popełnione, wobec bardzo pochlebnego świadectwa, jakie rzeczony związek wydał o jej dwunastoletniej działalności w ubraniu męskiem.

Podsłuchane.

WYGRANA.

Synek po powrocie ze szkoły: — Tatusiu ciesz się, masz szczęście. Obiecałeś mi, że podarujesz mi swoje wieczne pióro, jeżeli otrzymam dobre świadectwo, a teraz możesz je nadal zatrzymać przy sobie!

W BANKU.

Szef: — Gdy pana przyjmowałem, twierdził pan, że pracuje za pięciu? Dotychczas tego nie skonstatowałem.

Buchalter: Panie dyrektorze, mam przecież jeszcze cztery osoby w domu, za które muszę pracować.

ZAWSZE SWOJE.

Wolfson i Brenner, wyjechali podczas wywczasów letnich w Zoppotach łódką na morze. Nagły powiew wiatru przewrócił łódkę. Obaj kupcy zaczęli tonąć. Wolfson zachłystując się wodą, woła:

— Trzymasz się jeszcze na powierzchni?

Na to wściekły Brenner:

— Jeszcze i tu musisz mówić o interesach.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.